Nr. 7 (1260). Warszawa, 12 (25) lutego 1905 r. Rok XXV.

# PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.



## POLITYKA

### Hasło Bismarcka.

Zwycięztwo węgierskiego stronnictwa niezawisłości na wyborach styczniowych (26 t. m.) nie mogło pozostać dla opinii politycznej w Przedlitawii prostym wypadkiem bieżącym, który przepłynie i innym miejsca ustąpi. Wobec programatu utajonego w zwycięztwie musiały z tej strony Litawy poruszyć się żywioły myśli i uczuć wspólnych mimo wewnętrznego rozdarcia, zachowawczych mimo odśrodkowego ruchu wstrząsającego masą ludów i krajów korony specyalnie habsburskiej. W programacie Niezawisłych, rewolucyonistów z r. 1848 i z 1849, którzy odżyli w radykalnych patryotach dzisiejszych, jądrem istotnem, zasadniczem żądań narzuconych ludowi, mających przewagę w większości inteligencyi, jeśli nie tej, która wyobraża naukę i oświatę od politycznych namiętności oderwaną, to właśnie rdzennie politycznej—jest zerwanie umowy z r. 1867 r., jedynego węzła prawnego, ustalającego unię rzeczową, realną pomiędzy obu połowami złączonemi historycznie unią osobistą, dynastyczną przez zabory, a głównie przez małżeństwa i sukcesyę po Jagiellonach.

Nowy minister Gautsch, dziwnie na początek szczęśliwy, zastrzeżeniu swemu co do nietykalności umowy, oznajmieniu gotowości do obrony interesów ściśle austryackich zawdzięcza nowe powodzenie w Izbie, która — od 8 lat już rzecz niesłychana — spokojnie od 12 b. m. radzi nad budżetem. Nowy prezes ministrów przedlitawskich d. 14 b. m. założył protest, w formach wszakże łagodnych, niejątrzących, przeciwko marzeniom i żądaniom, które niesie w sobie wzburzona fala niezawisłości węgierskiej. Stało się to na posiedzeniu Izby Deput. rady państwa. Usłyszała Izba z ust ministra zapewnienie, że rząd przedlitawski stoi loyalnie na podstawie umów z r. 1867 i uczciwie spełnia zaciągnięte w nich obowiązki. Gdyby umowy te oprzeć chciano na nowych zasadach, gdyby zamierzano podkopać i przetworzyć instytucye wspólne, gdyby wreszcie zasadniczo poruszono sprawę wspólności, aby węzły jej zerwać — wtedy rząd austryacki potrafi bronić interesów austryackich z zupełnym spokojem, ale też i z niezłomną energią, a ma tę ufność, że obowiązek swój spełni przy bezwzględnem poparciu tak sejmu naczelnego, jak i opinii publicznej.

Główną podnietą do takiej postawy i odpowiadających jej czynów będzie głębokie przeświadczenie o konieczności utrzymania wielko-mocarstwowego stanowiska całej monarchii. Na straży tej idei stanie rząd z całą siłą czynów, zdolnych zapewnić skutek. Dopóty Gautsch. Druga część jego oświadczenia, zaczepiająca o t. zw. patryotyzm austryacki, którego ze świecą a bez skutku szukać potrzeba w pokoleniu dzisiejszem, przeznaczona dla otrzeźwienia Węgrów, wpływu żadnego nie wywrze, raczej tylko rozdraźni, jak nie wywarła go, na trzeźwem właśnie zrozumieniu stanowiska monarchii jako wielkiego mocarstwa oparta, polityka stronnictwa liberalnego. Jeżeli jakiekolwiek okoliczności powstrzymają zapędy węgierskie, jeśli opóźnią osiągnięcie celu wskutek przyczyn nietylko zewnętrznych—odmowy Franciszka Józafa, ale i wewnętrznych — jak rozprężliwe żądania narodowości we wnętrze państwa węgierskiego wtłoczonych, — to łatwiej będzie przewidywać pokojowe rozwiązanie sporu, aniżeli ową energiczną p. Gautscha postawę Przedlitawii na wypadek rzucenia jej przez Węgrów rękawicy bojowej.

Grozić, a choćby tylko zmiękczać postawą nie może ciało chore, rozsadzane od środka, bez energii, bez siły, jaką jest dzisiejsza Przedlitawia, jedynie tylko w armii znajdująca jeszcze ostoję i przeciw zapędom Węgrów, i przeciw najazdowi z zewnątrz. Byłoby inaczej, gdyby Niemcy nie byli złupili i zniszczyli federalizmu, w którym od patentu październikowego (1860) miała talizman swej przyszłości Austrya. Jeżeli wojna z Węgrami stanie się nieuchronną, odwrócić ją będzie mogło tylko federacyjne ukształtowanie całej, dwudzielnej dziś monarchii, z prawem hegemonii dla Węgrów, którzy podobno sami o sfederalizowaniu Przedlitawii myślą. Po wojnie 1866 r., po wypędzeniu Austryi z Niemiec, Bismarck, który umiał i Węgrów podczas wojny podburzać i patrzeć w przyszłość austryacką lepiej od Austryaków, powiedział, że Austrya powinna odtąd swój środek ciężkości przesunąć na wschód, do Pesztu. To właśnie teraz — po zatknięciu sztandaru niezawisłości — spełnić się będzie musiało nietylko dla wynagrodzenia Węgrów za nieziszczone marzenie o unii tylko osobistej, przymierzem raczej osłodzonej, niż istotnie wzmocnionej, ale i dla uspokojenia ich co do trwałości związku zdolnego jeszcze jako tako utrzymać wielko-mocarstwową potęgę Austro-Węgier. Tylko zapominać niewolno, że są jeszcze Niemcy, głównie czescy i morawscy, że jest jeszcze ta lodowata zmora dla wszelkich zamysłów, marzeń, snów federalistycznych. Bez pogodze-

nia się Czechów z Niemcami, niepodobna o niczem pomyśleć. A poza Niemcami wewnętrznymi stoją jeszcze zewnętrzni, stoi ces. Wilhelm ze swoją przyjaźnią, zniewalającą Franciszka Józefa nietylko do utrzymywania armii na pewnej stopie, ale i do nietykania budowy politycznej w r. 1873 przez Niemców wykończonej. Zawsze jednak, z federacyą czy bez niej, środek ciężkości, wskutek samej niemocy Przedlitawii, i tem mocniej im ona jest słabszą, tkwi w Peszcie. Nie rozum ludzki, ale sama siła rzeczy go tam przeniosła. Obie strony widzieć to powinny.

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Gen. Grippenberg od 17 b. m. bawi już w Petersburgu. Rozmawiało z nim *Nowe Wremia*. Powiedział mu, że posiłków żądał dwukrotnie: na początku bitwy, d. 25, i w końcu, d. 27 z. m. W obu wypadkach miał pewne zwycięztwo: pierwsza odmowa nakazała krwawo okupić zdobycie He-kou-tai, a uniemożliwiła opanowanie całego krańca zachodnio-południowego rozciągu Japończyków (ku Hun-ho); druga po wzmocnieniu się ich d. 29 z. m., przyprawiła gen. Stackelberga o utratę zdobytej już pozycyi i zmusiła go do odwrotu. Miał gen. Grippenberg, zwierzchnik generała walczącego, 62 bataliony przeciwko 60 japońskim; gdyby był otrzymał posiłki, powodzenie od tak dawna upragnione byłoby nareszcie zawitało wpośród Rosyan. Gen. Kuropatkin pomocy odmówił, w obawie, aby Japończycy nie natarli na osłabiony środek armii, gdy gen. Grippenberg nie bez zasady twierdzi, że właśnie obowiązkiem generała dowodzącego w środku było wykonanie ruchów pozornych, któreby Japończyków na miejscu zatrzymały. Wobec powołanego tu już a niewzruszonego prawa w wojnie śledztwo tylko mogłoby zdjąć odpowiedzialność z gen. Kuropatkina; ale byłoby ono czemś tak niezwykłem, niebywałem w historyi, jak rzadkie są same zatargi między wodzami podobne do obecnego. Stosunek tak się rozjątrzył, że gen. Grippenberg odjechał bez pożegnania się. Wielki tylko kredyt w Petersburgu umożliwił mu odjazd, poprzedzony wysłaniem depeszy cyfrowanej ze 150 wyrazów.

Może być, że armia nic na jego odjeździe nie straciła, jak nie zyskuje nic na uporczywem trzymaniu się buławy hetmańskiej, — czem daje dowód rzadkiej stałości w przedsięwzięciach osobistych wódz naczelny. Wybuch, sama możliwość wybuchu niezgody i nienawiści, gorszą jest od niewygranej należycie, a ostatecznie przegranej bitwy. Przy karności i sprawności obowiązkowej takie starcie się nie byłoby możliwem, gen. Grippenberg nie śmiałby odrazu rzucać gen. Kuropatkinowi na stół sztabowy swej dymisyi, nie odjeżdżałby do Petersburga, lecz przeciwnie stamtąd przyjechałby ktoś dla zbadania sprawy po cichu, bez tego rozgłosu, który do niepowodzeń wojennych dodaje jeszcze—wrażenie rozprzężenia, wzmacniane ustawicznemi doniesieniami o niezaspakajanych potrzebach, o niedostatku żołnierza, a stwierdzane niewątpliwym już faktem nadzwyczaj słabego, nieustosunkowanego do wysyłek z Rosyi dopływu sił bojowych na widownię wojenną. Według *ordre de bataille* gen. Grippenberg miał pod sobą trzy korpusy, brygadę i dywizyę jazdy gen. Miszczenki. Jeżeli w swem wyjaśnieniu mówi o jakichś sześćdziesięciu batalionach, to albo zmyśla, albo przedstawia liczebność korpusów w stanie opłakanym. Nic dziwnego, że w takich stosunkach objawia się w Rosyi coraz silniejsze pragnienie pokoju. Choćby p. Suworyn ojciec lepiej jeszcze skrzypiał piórem po papierze, niż to czyni, nie zagłuszy jęku matek—nietylko rosyjskich, nie uśmierzy bólu rosyjskich rozumów, budzących się do życia— w ciemnicy tej nieszczęsnej wojny.

Gen. Stessel zawinął już d. 20 b. m. do Teodozyi. *Matin* opisuje rzeczy i ludzi widzianych na pokładzie „Australien" w Port-Saidzie, gdzie generał wraz z oficerami i częścią żołnierzy, przesiadł się na „Ś. Mikołaja", opisuje w sposób tak zajmujący, barwny, a przy zasadniczych dla Rosyi i Rosyan sympatyach, rzetelny, że mimowoli w samym tym już opisie znajdujemy wyjaśnienie owej niegotowości bojowej, w której znalazł się Port Artura w lutym r. z., a gotowości znowu pokojowej, która się nad nim ziściła w styczniu r. b. Szampan się lał, płynął razem ze złotem. *Ruskoje Słowo* podaje zgodne z dawniejszem doniesieniem *Timesa* wiadomości o zapasach w dzień poddania się, wbrew temu, co w podróży swej rozpowiadał gen. Stessel nawiedzaczom. Było mięsa i mąki pod dostatkiem, przed samem poddaniem się twierdzy po 100 pudów pszenicy dostała każda kompania; porozdzielano żywność między szpitale; wojsko miało wtedy jeszcze 40000 pudów sucharów W swoim czasie *Times* doniósł o ośmdziesięciu kilku tysiącach pocisków wielkich i przeszło dwu milionach małych. Ostatecznie poddało się samego żołnierza 32000 z górą, z czego odtrącając 14000 na chorych, — którzy jeszcze nie wszyscy mogli być rzeczywiście chorymi—pozostawało na obronę znacznie więcej nad te 3000, o których gen. Stessel mówił korespondentom. Śledztwo w myśl § 64 przepisów o twierdzach niewątpliwie rzuci światło, ale czy odsłoni całą prawdę? Ludzie poważniejsi w Rosyi żałować muszą nadużycia, jakie od pierwszej chwili wojny czyniono z wyrazem „bohater".

Ks. Leopold Fryderyk, który miał jechać wraz z W. Ks. Mikołajem Mikołajewiczem do Mandżuryi, przybył do Petersburga w d. 17 b. m., w dniu gwałtownej śmierci W. Ks. Sergiusza Aleksandrowicza w Moskwie, ale już w trzy dni później był z powrotem w Berlinie, a co ważniejsza po zobaczeniu się z cesarzem miał zaraz długą rozmowę z Bülowem — nie przyzwawszy do niej dziennikarzy, co jest największem złem w tej niezwykle zaciekawiającej sprawie.

Admirał Rożestwienskij, korzystając ze szczerej przyjaźni, a połowicznej tylko neutralności Francuzów, stoi wciąż pod Nossibe i w Diego-Suarez. Oczekiwaną przezeń trzecią eskadrę Dalekiego Wschodu przeprowadzili już przez Bełty lootsmani duńscy, towarzyszył jej dla przyjemności pancernik pruski. D. 20 b. m. część główna eskadry podobno z 8-u wielkich okrętów, przepłynęła pod wyspę Langeland.

W komisyi śledczej odbyło się d. 16 b. m. tajemne odczytanie sprawozdania łączącego oba głosy, angielski i rosyjski, w jeden — austryacki, podjął się był bowiem niełatwego zadania adm. Spaun. Było to przewidziane, przewidziany też i nacisk na Wiedeń. W tym tygodniu jeszcze ma być operat szpaunowski zamienionym w orzeczenie komisyi, jeżeli Anglia poprzestanie na nim; w przeciwnym razie orzeczenia nie będzie, operat pójdzie *ad acta*—może wraz z całą sprawą.

*Wacław Sieroszewski.*

W stolicy kraju

## „CICHEGO PORANKU."

(Dokończenie).

Radzi nie radzi, musieliśmy wracać parę wiorst piechotą po przykrej, zaśmieconej drodze.

W tym czasie Szin-mun-giun opowiedział mi w krótkości powód elektrycznego zatargu.

— Rząd, dając koncessyę na tramwaje Towarzystwu amerykańskiemu, wymówił sobie prawo wykupu linii, ale gdy przyszło do tego, Towarzystwo postawiło nadzwyczaj wygórowane żądania, półtora milijona jenów za zbite szyny, stare wagony i maszyny. W swoim czasie cesarz dopomógł dużo gotówką, rozgniewany więc, zażądał rachunku. Towarzystwo odmówiło dowodów, ile ich kolej istotnie kosztowała i obliczało jej wartość z dochodu. Stąd nieporozumienia i przykrości... Robotnicy dowiedzieli się o gniewie cesarza a że lubią swego monarchę, więc zaczęli ciskać kamieniami i błotem na tramwaje z podróżnymi za miejską bramą Zachodnią... Wówczas Towarzystwo zamiast 8 wagonów zaczęło posyłać tam tylko dwa pod pozorem uszkodzenia i przez swego posła zażądało wynagrodzenia... Działo się to ze dwa miesiące temu, lecz niedawno, przed trzema tygodniami zaszły nowe wypadki... Tramwaj przejechał dziecko; tłum napadł na konduktora Amerykanina i zaczął go ścigać, ten schował się do sklepu japońskiego, wziął tam rower i uciekł. Wtedy krajowcy rozbili sklep i pobili Japończyka, który dał rower. Stąd nowe, ciężkie rozmowy w ministeryum spraw zagranicznych, zaś cesarz rozgniewany kazał zgasić w pałacu elektryczność...

Wiemy, że monsieur Moulis przedstawił tę sprawę trochę inaczej, a w poselstwie rosyjskiem ten sam pan, co mi dowodził, iż „w Korei pieniędzy kury nie dziobią" objaśnił mię bez cienia zafrasowania, że rząd korejski wprawdzie zastrzegł sobie prawo wykupu tramwajów, lecz w kontrakcie istniał punkt, na mocy którego jedna niezapłacona w terminie rata oddawała z powrotem wykupioną linię Towarzystwu i przyznawała mu prawo niezwracania pobranych dotąd pieniędzy w charakterze „nieustojki". Rząd zapłacił pierwszą i drugą ratę, ale z trzecią spóźnił się i — linię stracił.

— Otóż Korejczycy uważają się za pokrzywdzonych, gdyż tu na Wschodzie tych rzeczy nie rozumieją!

Umówiliśmy się z Szin-mun-giunem, że spędzimy ostatni wieczór w słynnej, seulskiej restauracyi. W porównaniu z chińskimi i japońskimi zakładami, był to przybytek bardzo skromny, pachniał mocno obrzydliwą „su-li", stoły, krzesła, ściany miał brudne i odrapane. Za cienkiem przepierzeniem sali, gdzieśmy usiedli, rozlegały się chichoty kilku „ki-sań" i głosy hulającej, złotej młodzieży korejskiej. Jedyną zaletą miejsca był śliczny widok, otwierający się z waziutkiego balkonu na miasto. Szin-mun-giun był jakoś nieswój i dopiero gdy za ścianą głosy ucichły i goście stamtąd wynieśli się, sprawdził ich nieobecność przez dziurkę w ścianie i... rozgadał się. Mówiliśmy wciąż o tem samem, wciąż o Korei...

— Nie widzę ratunku, nie widzę!.. Trzeba się uczyć, szkoły zakładać, za granicę jeździć, ale niema pieniędzy...

## ŻYCIE SPOŁECZNE

### Twierdzenie siły
### a dowodzenie słuszności.

Pomimo ustawicznych zapewnień o wzajemnem przekonywaniu się ludzi, jest to nadzwyczajnie wątpliwem, czy ktokolwiek przekonał kogokolwiek całkowicie. Jeżeli mój sąd o jakiejś rzeczy, wyrażony obrazowo, przedstawia np. kwadrat, to po najusilniejszych dowodzeniach mogę umysły z moim najpodobniejsze, a jednak mające o tej rzeczy inne zdanie, doprowadzić co najwyżej do trójkąta lub pięciokąta tej samej powierzchni, wreszcie do kwadratu mniejszego lub większego, ale nigdy do identycznego. Bardzo częste ustępstwa i zgody przeciwników są tylko pozornemi, wynikłemi z grzeczności, dobroci, przyjaźni lub niemocy. Ostatecznie każdy pozostaje przy swojem mniemaniu, a gdy mówi, że przyjmuje cudze „z zastrzeżeniem“, w tem zastrzeżeniu ukrywa całą swoją różnicę.

Ta trudność a właściwie niemożliwość przekonywania się ludzi pochodzi stąd, że oni stanowią odmienne światy, które do siebie nie przystają we wszystkich szczegółach a nieraz nawet w rysach zasadniczych. Jeżeli zaś tak jest między jednostkami, to cóż dopiero między narodami! Niewiele znalazłoby się frazesów równie pustych i równie udogmatyzowanych, jak ten, że dwa społeczeństwa przy „dobrej woli“ mogą się przekonać i porozumieć, przeskoczyć ze stanu zawziętej walki w stan szczerej miłości. Są ludzie tak naiwni, że na kruchym lodzie tego frazesu budują ogromne i wspaniałe zamki programów współżycia i działania, które naturalnie zapadają się pod najlżejszym naciskiem rzeczywistości. Wynaleziono logikę i etykę jako kanony, obowiązujące dla myślenia i postępowania ludzkiego a więc teoretycznie umożliwiające zgodę między rozmaitemi przekonaniami i czynami. Tymczasem praktycznie okazuje się, że ta sama logika i ta sama etyka używane są do uprawnienia wniosków i działań wręcz sobie przeciwnych, czyli, że po tych dwóch mostach na drugą stronę rzeki granicznej przejść nie można. Chociaż tysiącznemi doświadczeniami stwierdziła to historya i stwierdza życie bieżące, ciągle rwą się do głosu niepoprawni marzyciele, którzy wmawiają w wielkie, powaśnione gromady ludzkie, że one powinny zawrzeć między sobą wieczysty pokój na podstawie logiczno-etycznej. Zdaje im się, że jeśli wystrzelą ze wszystkich armat słuszności i prawdy, przeciwna strona uzna się za pokonaną i złoży broń. Litość albo śmiech bierze, gdy czytamy np. mowy posłów poznańskich w parlamencie niemieckim, usiłujących wykazać, że postępowanie rządu jest niechrześciańskie, niekonstytucyjne, niemoralne i okrutne, jak gdyby jemu zależało na tem cokolwiek, ażeby to postępowanie uważane było przez nich za chrześciańskie, konstytucyjne, moralne i łagodne. Smok, wymalowany na chorągwi okrętowej Chińczyków, po którym oni spodziewali się zwycięstwa w wojnie z Japończykami, nie okazał się mniej skutecznym, niż takie tyrady. Wypowiedziano ich już setki a nie było ani jednego wypadku, w którym sprowadziłyby najmniejszy pożądany wynik. Koło polskie w Berlinie z niewzruszoną ścisłością dowodzi Prusakom wiarołomstwa i tyranii a oni sobie w dalszym ciągu łamią wiarę i tyranizują. Gdy ich oskarży, że wydzierają ludziom język ojczysty, mniema, że ten fakt sprawi potężne wrażenie, jeżeli nie na prześladowcach, to na blizkich i odległych jego świadkach; tymczasem on pierwszych nie przeraża a drugich nie wzrusza; byt i prawa jakiegokolwiek języka nie obchodzą nikogo poza używającą go ludnością. Podobnie czy wszystkie szlachetne i rozumne odezwy do Anglii w obronie Burów odchyliły bodaj na włos zaborczy kierunek jej względem nich polityki? Nieszczęśliwych delegatów Transwalu wszędzie przyjęto z zapałem i współczuciem, wszędzie przyznano im racyę i wszędzie zalecono poddać się sile.

I oto właśnie w tym ostatnim wyrazie tkwi cała etyka i logika argumentacyi międzynarodowej. Wyobraźmy sobie, że naprzód zając a potem Herkules krzyknie: nie zabijaj! Oba wymówili te same wyrazy z tą samą treścią, dlaczego jednakże pierwszy zbudzi śmiech a drugi trwogę? Gdyby słowa i ich powiązania posiadały moc bezwzględnie przekonywającą, wystarczyłoby dla osiągnięcia skutku, ażeby je wypowiedział ktokolwiek. Tymczasem one raz brzmią jak cirkania świerszcza a drugi raz jak grom. Chociażby każdy Europejczyk pojedyńczo oświadczył, że nie chce wojny, nie miałoby to dla niej żadnego znaczenia; natomiast gdyby ci sami Europejczycy złożyli to samo oświadczenie razem, wojna znikłaby ze świata. Dlaczego głębokie prawdy, wygłoszone przez ludzi genialnych, zyskują zaledwie szczupłe kółko wyznawców i wielbicieli a dlaczego najzwyczajniejsze odezwania się możnowładców mają wagę nadzwyczajnych objawień, badanych i komentowanych jak mądrość boska? Dlatego, że pierwsze mają za sobą tylko rozum, a drugie — siłę.

Siłę przeto musi wyrabiać w sobie każde społeczeństwo, które chce inne przekonywać. Co na nią się składa—wszyscy wiemy: bogactwo materyalne i duchowe, przemysł i literatura, wojsko i sztuka, dobrobyt i oświata, świadomość obywatelska i niezłomna wola. Nie wszystkie te czynniki są dla każdej grupy możliwe. Znakomity poemat jest nietylko dziełem artyzmu, bo w walce o byt gra on rolę pancernika lub twierdzy, to znaczy takiego środka obrony, o który rozbijają się ataki nieprzyjaciela. Literatura, sztuka, nauka—to nie są wyłącznie dziedziny z własnymi celami i punktami ciążenia. Nawet najidealniejszy twór narodu jest orężem jego istnienia i rozwoju. Rzecz to zrozumiała, że dyalektykę społeczeństwa można wytworzyć z dnia na dzień a nad siłą jego trzeba pracować bardzo długo. O ile też pierwsza zbiera szybko liczny zastęp rycerzy a nawet wrogów, o tyle druga posiada ich bardzo niewielu. Każdy naród na tysiąc adwokatów zdolnych i gotowych bronić jego praw ma najwyżej jednego pracownika, poświęcającego się wzmacnianiu jego siły. A pomimo że nie było w dziejach przykładu wygrania walki o byt samą argumentacyą, ten rodzaj broni nie traci zwolenników, bo jest najłatwiejszy do otrzymania i użycia.

Więc wniosek: kto chce przekonywać, niech dowodzi swej jakiejkolwiek siły, a nie swej słuszności, która rozbraja tylko bezbronnych.

*A. S.*

---

A pieniędzy niema, bo urzędnicy kradną, a urzędnicy kradną, bo pensye mają liche, gdyż nie zwiększono im ich od wielu lat, a wszystko tymczasem podrożało...

Przed dwoma laty miara ryżu (5 funt.) kosztowała 10 sen, teraz kosztuje 60 sen, noszę (bycza) drzewa płaciło się 80 sen, teraz—trzeba za nią dać 8 dolarów. I tak wszystko! Skąd wziąć?.. A żyć trzeba, jeść, ubierać się, dawać zwierzchnikom podarunki, trzeba utrzymywać niedołężnych rodziców, pomagać krewnym... Więc kradną... Mówią, że zadużo urzędników, że zadużo niepotrzebnej pisaniny, że należy zmniejszyć ilość osób, za to lepiej je wynagradzać! Prawda!.. Zgadzam się... Ale gdzie się reszta podzieje? Przecie i to są ludzie i mają małe dzieci!? Innej pracy prócz biurowej niema w Korei... Rolnik w takiej nędzy i ucisku, że psu lepiej się dzieje! Nikt sobie źle nie życzy. Każdy woli mieszkać na górze, niż w studni! Tak smutno, tak smutno, że kiedy się o tem myśli, to się jeść odechciewa. Lepiej nie myśleć, aby nie krajać wody nożem!.. Pan się pytał o cudzoziemców, pan inny od nich i otwarcie panu powiem: oni myślą tylko, jakby nas rozdrapać!... Biorą za bezcen najcenniejsze kopalnie, najlepsze lasy, nie spełniają zobowiązań, zajmują obszary dziesięć kroć większe, niż im ustąpiono, a gdy się im opieramy zaraz skarżą się posłom, zaraz straszą, posyłają okręty... Wyśmiewają się z nas, żeśmy sprzedajni! A kto psuje nas? kto za pieniądze kusi o zdradę własnego kraju?! Wasi posłowie!. Tak, panie, zginie Korea, bo musi pić wodę, kto sól połknął!.. Pił chciwie grzaną „suli“ z małej filiżaneczki, którą wciąż napełniał.

— A Japończycy? Spytałem ostrożnie.

— Japończycy!.. porwał się Korejczyk. Ci są najgorsi!. Ci nam żywcem stryczek na szyję zakładają!.. Otwierają banki, pożyczają pieniędzy... My będziemy niedługo służyć im za niewolników! Czy pan wie, że trzecia część ziemi w Seulu już do nich należy, trzymają ją w zastawie.

— Tak, ale oni jedni szczerze pragnęli zaprowadzić u was dobre zmiany, polepszyć administracyę, podnieść oświatę, uporządkować gospodarstwo... A teraz czy nie spełniają przyzwoicie swych zobowiązań?—spytałem.

— Prawda! odrzekł z namysłem. — Ale oni chcą tylko nas zaspokoić zwierzchu, samą skorupę a wydrzeć wnętrzności, zostawić łupinę, zniszczyć ducha!..

Oparł się łokciami na stole i pił w posępnej zadumie.

Nie miałem serca powiedzieć mu, że ducha tylko sam naród może obronić.

Wyszliśmy na balkon. Białe od poświaty miesięcznej, wielkie, zamglone miasto rozściełało się pod nami aż pod stopy gór. Gdzieniegdzie blade w cieniach migały ognie... Gdzieniegdzie majaczyły w ukryciach murów białe, powłóczyste postaci przechodniów, zapalały się i gasły iskry na bagnetach chodzących straży... Wspaniały łuk wiaduktu przelatywał nad ulicami, niby srebrna błyskawica. Dalej czerniały niezmierzone mury pałacowe. Wiały nad nimi puchy bezlistnych jesiennych gajów, lśniły się wśród nich wygięte, dworskie dachy, strzelały szpice kiosków...

Zdawało się, że nie ma końca tym „Starym i Nowym Ogrodom Rozkoszy“!

Nagle spostrzegłem widmo starca, który daremnie szukał wśród nich kąta, gdzieby bezpiecznie mógł złożyć senną zbolałą głowę...

Straszne zaiste wcielenie nieszczęsnej przeszłości korejskiej.

KONIEC.

## Opinia publiczna.

Alboż my mamy opinię publiczną? Ilekroć zajdzie jakiś niezwykły w dziedzinie etyki wypadek — natychmiast rozlega się powyższy okrzyk, świadczący przedewszystkiem o tem, że mówiący zupełnie nie rozumieją słów, jakich używają. Na całej kuli ziemskiej niema społeczeństwa, które nie miałoby opinii publicznej... Bo czem jest ta opinia publiczna? Wszędzie gdzie istnieją pojęcia dobrego i złego, sprawiedliwości i niesprawiedliwości,—a istnieć one muszą, bo bez nich żadne życie zbiorowe nie jest możliwe,—musi istnieć opinia publiczna.

Treść tych pojęć ulegała, ulega i nadal ulegać będzie zmianie; to co wczoraj było złem, dziś może być uważanem za dobre, ale to tylko bardziej jeszcze potwierdza konieczność istnienia tych pojęć. A skoro tak jest, to społeczeństwo nie może nie reagować na mniejsze lub większe, takie lub owakie pogwałcenie ich.

To reagowanie jest właśnie opinią publiczną.

W społeczeństwach pierwotnych taka opinia obejmuje wszystkie wchodzące w ich skład jednostki. Jednakowe warunki życia, tradycye, zwyczaje, zajęcia nawet wytwarzają jednakowe pojęcia. Im bardziej życie społeczne jest skomplikowanem, im głębiej sięga różniczkowanie, tem rozmaitszą jest opinia publiczna, tem większa ilość sfer społecznych kieruje się swoją etyką, swoją opinią publiczną.

Nieraz opinia jednej sfery ściera się i walczy z opinią drugiej. Opinia publiczna fabrykantów szkaluje i stawia pod pręgierz to, co jest zalecanem przez opinię publiczną robotników. Ale wszystko to nie dowodzi nieistnienia tej opinii, przeciwnie świadczy o jej znaczeniu.

Istnienie różnych opinii w różnych sferach jednego i tego samego społeczeństwa z konieczności wywołuje starcie między niemi. Ostre kanty każdej z nich spiłowują się, chociaż nie w jednakowym stopniu—zależy to bowiem od różnych czynników—i wytwarza się jedna opinia rozmaitych sfer. Objaw analogiczny daje się zauważyć przy ścieraniu się opinii różnych społeczeństw. Widzimy tedy, że opinia publibzna istnieje. Jak wobec tego objaśnić skargi na jej brak? które bądź co bądź istnieją i pod pewnym względem — czuje to każdy w głębi duszy—są usprawiedliwione.

Illo tempore, kiedy jeszcze społeczeństwa pisanych kodeksów praw nie znały, kiedy ogół był jedynym sądem nad wszelkiemi wykroczeniami przeciwko pojęciom utartym, kiedy sędziowie byli również wykonawcami wyroków, kiedy to wszystko, co społeczeństwo robiło, było świętem, bo głos narodu był głosem Boga—opinia bubliczna była potężną i biada śmiałkom, którzy wbrew niej postępować się odważyli. Skoro ogół coś nakazywał — słowo jego stawało się czynem... i odwrotnie: skoro na coś zostało położone tabu, nikt zakazu przekroczyć nie śmiał. W przeciwnym bowiem razie tłum, uzbrojony w kamienie, śmiercią karał za nieuszanowanie swej woli.

Z biegiem czasu jasna, niczem niezmącona prawda, która przyświecała ludom w kolebce ich istnienia, utraciła wiele ze swego blasku... Oddzielne, bardziej wybitne jednostki, geniusze i przestępcy, jedni, hołdując swej własnej prawdzie, drudzy, chcąc ją zaćmić na swą korzyść, starli się z przyjętemi pojęciami, wywiązała się walka, wymyślony został, a raczej bez wszelkich wymysłów samorzutnie wyłonił się oręż w tej walce—obłuda... ten hołd, jak mówią Francuzi, który występek oddaje cnocie.

Wszystko pozostawało po dawnemu, pokłony za pokłonami składało się u stóp opinii publicznej, aż otumaniona kadzidłami, straciła na swej jasności i, ongi wykuta jak z żelaza, stała się giętką, jak trzcina. Luki, pozostawione przez obłudę uzupełniła sofistyka. Rzuconem zostało hasło „cel uświęca środki“, fałsz i obłudę uświęcono, kanonizowano. Społeczeństwo po dawnemu wygłaszało swe groźne zakazy i nakazy, ale niezawsze i już nie wszyscy dawali im posłuch... Kiedy to na jaw wychodziło, wywoływało czasem oburzenie, ale niestety bardzo rzadko.

Niedawno grupa ludzi, wyłamując się z pod obowiązujących nakazów opinii publicznej, uczyniła krok, jak zdawało się w naszem społeczeństwie niemożliwy. W pierwszej chwili społeczeństwo oburzyło się... Winowajcy mieli stanąć pod pręgierzem... Ale wnet znaleźli się gotowi do usług fałszerze opinii publicznej i, używając systemu: „Na jabłko nie mów jabłko lecz owoc Pomony,“ prześlizgując się zręcznie, złapać się na gorącym uczynku nie dając, złagodzili tę opinię, zażądali faktorów, kontroli, przeciągali sprawę, wiedząc, że wzburzenie długo trwać nie może, i dokonali swego.

Opinia publiczna przestała być siłą groźną dla winowajców. Wczoraj jeszcze się niepokoili, dziś są spokojni. Świadczy to o wielkim naszym upadku moralnym.

*Feliks Cohn.*

## LISTY GALICYJSKIE.

Z chwili dzisiejszej.

Prawidłowy bieg życia naszej prowincyi uległ zupełnemu wykolejeniu. Zdawałoby się, że wszystko odbywa się tak, jak dawniej, że biura i urzędy, szkoły i warsztaty, instytucye użyteczności publicznej i stronnictwa polityczne pracują, jak przed rokiem i przed miesiącem. Tak jednakże nie jest. Lawina wypadków zewnętrznych wtargnęła w to życie galicyjskie, zamąciła jego spokój wewnętrzny i zapanowała nad nim w zupełności. Dość przejrzeć dzienniki miejscowe—te nawet pisma, które do niedawna odznaczały się skrajnym partykularyzmem dzielnicowym, ażeby zrozumieć, że opinia publiczna dziś interesuje się przedewszystkiem tem, co się dzieje po za obrębem granic prowincyonalno-państwowych. Sprawy lokalne, galicyjskie prawie znikły z łamów dzienników. Usunięto je na szary koniec notatek dziennikarskich i czytelnik musi szukać wiadomości z tej dziedziny gdzieś na trzeciej stronie obok korespondencyi z Rzymu lub Paryża.

To samo, co widzimy w prasie, dzieje się wszędzie gdzieindziej. Tłumy ludzi (rzecz w Galicyi dotychczas niesłychana) oblegających administracyę dziennika wieczornego i wydzierających sobie wzajemnie świeży jego numer—rozpraszają się po mieście, dzielą się wiadomościami ostatniemi i dostarczają tematu do rozmów, gorących dyskusyi i namiętnych sporów w ciągu całego wieczoru i dnia następnego. W kółku domowem, w kawiarniach, po handelkach słyszy się stale jedne i te same rozmowy, a szczęśliwi właściciele listów prywatnych, dopełniających to, co piszą gazety, stają się ośrodkami improwizowanych zgromadzeń.

Po stowarzyszeniach trzeba było usuwać odczyty i prelekcye, zbyt daleko stojące swą treścią od wypadków chwili bieżącej. Na widowniach teatralnych poczęły się ukazywać sztuki, wywołane nastrojem szerokich kół publiczności. I sale wykładowe uniwersytetu nie ostały się przed żywiołowem parciem okoliczności. Profesor Zdziechowski, który pozwolił sobie na oszczerstwo w duchu narodowo-demokratycznym, został skarcony ostentacyjnie przez słuchaczów.

A co się tu wieców i zgromadzeń odbywa, zebrań publicznych i poufnych! Dziś przez sześć godzin trwa wiec ogólno-akademicki, jutro gromadzi się w wielkiej tajemnicy kilkunastu, czy kilkudziesięciu matadorów, aby wnieść protest „w imieniu narodu, pojutrze ujeżdżalnia zapełnia się po brzegi tysiącami robotników i chłopów, ażeby napiętnować ów protest. Tu kobiety radzą nad swem stanowiskiem „w chwili obecnej.“ Gdzieindziej znowu młodzież gimnazyalna wgląda w położenie. Z ambon księża przestrzegają chłopów, aby ci nie szli na zgromadzenia do ujeżdżalni, bo to zgromadzenie wrzekomo się nie odbędzie. Władze szkolne grożą karami gimnazistom za udział w zebraniach poufnych. Policya pracuje od rana do późnej nocy. Tu trzeba znaleźć wybieg dowcipny, aby nie dopuścić do zgromadzenia stronnictwa ludowców, które zwołuje poseł Stapiński dla zamanifestowania swej zupełnej solidarności z kolegą, posłem Daszyńskim. Tam trzeba dotrzeć do źródła obficie krążących list składkowych rozmaitych komitetów. Gdzieindziej znowu przypilnować, aby publiczność rozeszła się z teatru jak najprędzej i jak najciszej, aby redaktor narodowo-demokratycznego pisma nie został ponownie spoliczkowany, aby czytelnicy tegoż pisma znowu nie zniszczyli jego kantoru i t. d.

Zamęt, jaki zapanował w ostatnich tygodniach w życiu galicyjskiem, ogarnął przedewszystkiem partye, działające na naszym gruncie. Nastąpiło gwałtowne przesunięcie się figur na szachownicy politycznej. Jeśli pominiemy oba stronnictwa, zajmujące skrajną lewicę—robotnicze i ludowe, z których pierwsze pozostało tem, czem było zawsze, a drugie przeważyło się nieco na lewo i zbliżyło się z pierwszem, to zobaczymy, że nastąpiło ogólne „przeszacowanie wartości“ politycznych.

Tak np. stronnictwo stańczykowskie, konserwatywne, reprezentujące dotychczas najskrajmiejszą prawicę we wszystkich sprawach politycznych, zostało zepchnięte ze swego stanowiska wskutek karkołomnie szybkiej ewolucyi partyi narodowo-demokratycznej. PP. Dzieduszyccy, Tarnowscy, Abrahamowicze i Jaworscy nie mogli się utrzymać na swem skrajnie skrajnem stanowisku, bo to stanowisko zostało zajęte przez Zygmuntów Wasilewskich, J. L. Popławskich, Ostojów, R. Dmowskich i ich podkomendnych. Ci panowie tak głośno poczęli wykrzykiwać to, co przez czterdzieści lat głosili stańczycy, że ci ostatni są kompletnie zdystansowani i nie pozostaje im nic innego, jak wtórować pierwszym. „Przegląd“ p. J. L. Popławskiego ogłosił, że „cel konkretny,“ dla którego zostało to pismo założone, przestał dziś już istnieć i nie może być nadal „celem konkretnym.“ Ksiądz Stojałowski z tryumfem skonstatował, że narodowa-demokracya nareszcie przyszła do tegoż samego przekonania, które on wyznaje i niezmordowanie wśród ludu szerzy, przyczem powołał się na narodowo-demokratyczną „Ojczyznę.“ Ewolucya demokratów narodowych doszła do tego punktu, że kiedy organ pp. Zygmuntów Wasilewskich, J. L. Popławskich, A. Ostojów, R. Dmowskich i t. d. rzucił to samo oszczerstwo, za które młodzież skarciła prof. Zdziechowskiego, przeciwnikom demokratów narodowych wystarczyło zacytować „Warsz. Dn.,“ aby zbić to oszczerstwo odrazu. I oto jesteśmy świadkami niesłychanego faktu, że redakcya dziennika narodowo-demokratycznego we Lwowie zmuszona jest żądać, aby policya

austryacka umieściła stały posterunek przed jej oknami. Nie „Przegląd“ Masłowskiego, nie „Czas“ krakowski, ale narodowo-demokratyczne pismo codzienne czuje się zagrożonem w swem istnieniu i błaga policyi austryackiej o pomoc!

Tak dziwną i „osobliwą“ przeżywamy chwile...

*Daleki.*

---

## FEJLETON

# LIBERUM VETO.

O korycie.

„Koryto, ciągle tylko nieszczęsne koryto!“

Szlachetny duch ma zupełną słuszność. On wszystkie wolne chwile między kroplami złota spadającemi do jego kieszeni zużywa dla ideałów. Nie ciasną suterenę lub poddasze, nie jeden lub dwa, ale dziesięć pięknie umeblowanych pokojów potrafi napełnić okrzykiem na cześć „prawdy, dobra i piękna,“ trzech gracyj, a — jak inni twierdzą — trzech najgadatliwszych plotkarek.

Ten zacny duch powtarza niezmordowanie swym wypasionym potomkom: „Pamiętajcie dziateczki, że nie samym chlebem żyje człowiek, a nie mam na myśli masła lub kawioru, lecz wyższe cele.“

Ten duch, jedzący conajmniej trzy razy na dzień miłość ojczyzny w chrześciańskim sosie miłości bliźniego, zamknąwszy się w sobie, gra na swych serdecznych strunach takie dumki:

Nr. 1: „Czyżby już nadszedł czas bolesnego rozstania się z tobą, o najdroższa nadwartości? Czyż mam cię całą utracić i nic nie zachować na pamiątkę naszej długiej pieszczoty? Niepodobna, nie przeżyłbym nigdy takiej straty. O najbardziej ukochana i uczczona z bogiń ziemi, nie opuszczaj mnie, który ci byłem zawsze wierny, a jeśli nieubłagane wyroki losu postanowiły wydrzeć cię z moich objęć, pozostaw w mojem ręku chociaż najmniejszy twój paluszek. Brr koryto!“

Nr. 2: „Dla moich dalekosiężnych skrzydeł potrzeba szerokiego przestworu, potrzeba rozległego widnokręgu, potrzeba wielkich i swobodnych rynków. Maro najmilsza, która mi ukazujesz ziemię, pokrytą mrowiem zamożnych spożywców, a śród nich ja jeden wytwórca! Ucieszaj sny moje, ale przeznacz szczyptę tych rozkosznych rojeń dla mojej jawy. Brr koryto!“

Nr. 3: „Gdybym był bogiem i gdybym szczególnie umiłował ten nieoceniony gatunek ludzi, który przenosi towar z magazynu fabrykanta do domu producenta i za to każe sobie drogo płacić — co ja bym dla tego wybrańca zrobił? Obniżyłbym możliwie cenę kupna a podwyższył cenę sprzedaży pod groźbą kary śmierci. Albo nie! Kazałbym siłom natury produkować wszystkie przedmioty darmo dla handlarzów. Czyż zamiast wody nie mogłoby z pod gór bić źródło wina lub likieru i należyć do człowieka, któryby umiał porządnie je wyzyskać? Brrr koryto!“

Ponieważ Fortuna ciągle podaje idealnemu duchowi swoją bombonierkę z cukierkami, więc on doskonale zna ich smak i odmiany. Wie, ile słodyczy tkwi w dużej dywidendzie, ile w bezkarnem oszustwie, a ile w bezlitosnym wyzysku. Wie, że nic tak nie uszlachetnia człowieka, jak wielki dochód. Wyżej 3,000 rubli zaczyna się obywatelstwo kraju, zapał dla sztuki, uszanowanie wiedzy, kult prywatnej i publicznej cnoty, gotowość do ofiar itd. Niżej tysiąca rubli wisi talerz, pod nim miska, a pod nią koryto. (Sfera między temi granicami jest obojętna). Drogocenne metale i kamienie znajdują się w stałem połączeniu z pewnemi domieszkami. Czem dla złota jest ołów, dla srebra chlor, a dla dyamentu piaskowiec, tem dla idealizmu pragnień szachrajstwo, egoizm i cudza krzywda.

— Żono, dzieci, przyjaciele, dziś nabyłem od głupiego szlachcica partyę wełny, na której zarobię niezawodnie dwa tysiące rubli. Na rachunek tego zysku możemy sobie pozwolić lożę w teatrze, parę obrazów, kilka ozdobnych książek i niewielką składkę filantropijną.

Owa składka, stanowiąca $^1/_{100}$ część korzyści z uprawnionej grabieży lub oszustwa, wchodzi w świat przy dźwiękach uroczystego marsza. „Ziomkowie! Ogrzejmy swoje serca miłością bliźniego i podzielmy się skromnym a ciężko zapracowanym kawałkiem chleba z głodnymi. Chrystus lubił ubogich — czyńmy podobnie!“ Ale to naśladowanie Chrystusa niema nic wspólnego z „korytem.“ Duch idealny patrzy na ziemię o tyle jedynie, o ile potrzeba, ażeby przez jakąś zaporę się nie przewrócił i jakiegoś zysku nie przeoczył; po za tem ma ciągle oczy wzniesione ku górze, ku słońcu, gwiazdom, zorzom i świtom życia. Dlatego tak srodze gardzi tymi, którzy umierając z głodu, nie chcą krzyczeć: „niech żyje akademia!“

Bo też to straszne plugastwo! Wyobraźcie sobie norę podziemną, której ściany ociekają cuchnącą wilgocią, a w tej norze na 40 łokciach kwadratowych dwie rodziny, składające się z 16 osób. Małżeństwa są jeszcze dosyć młode, więc bezwstydu jest dużo. Na szczęście obie kobiety zachorowały — jedna ma tyfus, a druga suchoty. Leżą skulone na brudnych i zarobaczywionych łóżkach, ażeby zostawić na nich miejsce dla dzieci, które nieprzerwanie są mordowane przez różne przypadłości. Stanowią one jak gdyby karty wyczerpującego podręcznika patologii. Dziesięcioletnią dziewczynę trzęsie febra, młodszy jej brat spala się w gorączce szkarlatyny, maleńka siostra dusi się w krupie; na sąsiednim barłogu chudy wyrostek wije się w zagadkowych bólach, a przygniecione przez niego niemowlę traci resztki tchu w ochrypłym krzyku. Izbę napełnia ciężkie powietrze wstrętnych wyziewów brudu, potu, zgnilizny i nieczystości. Niema w niej ani iskry ognia, ani kruszyny chleba, bo obaj ojcowie rodzin od trzech tygodni nie mogą znaleźć pracy. Niewprawni w żebraniach, włóczą się po ulicach, spoglądając błagalnie na przechodniów i upatrując jakiejś sposobności do zarobku. Zwykle zaś całe ich poszukiwanie konczy się na znalezieniu paru niedopałków papierosów, którymi, połykając dym, tłumią głód. Pewnego dnia któryś z nich podjął się wnieść na trzecie piętro pakę naczyń fajansowych za 15 kop.; nie mógł jej wszakże nawet ruszyć. Przecenił swoje siły, które codzień już nie wyciekają kroplami, ale wylewają się strumieniem. Ostatecznie karmicielami szesnastu żołądków są dwaj mali chłopcy, z których jeden trudni się rozgrzebywaniem śmieci, a drugi sprzedażą dzienników. Zarobki ich bywają rozmaite, od 10 do 20 kop. dziennie, zależnie od tego, co się dzieje w Mandżuryi i co zostanie wrzucone do śmietników.

Otóż to plugastwo nie chce wcale myśleć o akademii, a ciągle myśli o „korycie.“ Nietylko to, lecz mnóstwo innych, do niego podobnych. Skutkiem zmateryalizowania swych pragnień, dążeń i celów ci ludzie — jeśli wogóle tem mianem można ich nazwać — upadli tak nizko, że nie ma w świecie dość genialnego umysłu i dość wymownych ust, które by bodaj na chwilę zdołały zatrzymać ich uwagę na pytaniu, kto będzie nadal dzierżawcą teatru w Krakowie lub co symbolizują gipsowe straszydła p. Dunikowskiego. Posiadają oni dziwną — powiedzmy szczerze — oburzającą bezwrażliwość na najszczytniejsze ideje i hasła. Gdybyśmy im dali do wyboru, co wolą, czy garnek kartofli, czy oryginalną urnę etruską, z pewnością chwyciliby pierwszy. Obrazami Brandta wyłożyliby sobie mokrą podłogę, trylogią Sienkiewicza napaliliby w piecu, srebrny medal na cześć Kopernika zastawiliby w lombardzie, a doniesienia o rozpoczęciu robót przy nowym moście słuchaliby ciekawiej, niż rozprawy o procentowem wzmocnieniu żywiołu miejscowego w przyszłym składzie rewirowych. Słowem „koryto“ pochłonie ich myśli i uczucie całkowicie. Wprawdzie nasuwa się niejakie przypuszczenie, że gdyby owo plugastwo przenieść do suchych, jasnych i ciepłych mieszkań, gdyby chorych uleczyć a zdrowym dać pracę, która zaspokoiłaby potrzeby ludzkie i kulturalne, może prześcignęliby oni w idealizmie nawet przeczyste duchy powyżej 3,000 rb. dochodu; ale to nie zmieniłoby faktu, że te nędzne istoty nie wytrzymują stosunkowo lekkiej próby, której życie poddaje ich dusze, i wychodzą z niej z pożądaniem pełnego „koryta,“ zamiast panteonu. Na tem właśnie opiera się słuszność skargi wszystkich nadwartościowców, pasorzytów, szachrajów, wyzyskiwaczów, tłustych deklamatorów, którzy gardzą tłumem wołającym chleba wtedy, kiedy oni są syci.

*Poseł Prawdy.*

---

## BADANIA NAUKOWE

# Z dziedziny nauk państwowych

## Esmein i uzasadnienie demokracyi.

A. Esmein, prof. uniw. paryskiego: „Zasady prawa konstytucyjnego. Przełożył K. Lutostański i W. Konopczyński pod red. i z przedmową S. Posnera. Warszawa, Księgarnia Naukowa, 1904.

Dzieło powyższe, które językowi naszemu przyswojono, nie jest (przypuszczam, że i tłomacze nie łudzili się co do tego) gruntownem i głębokiem studyum naukowem, ale jest to bezwątpienia dobra książka ogólno-kształcąca, która w sposób przystępny, jasny i zajmujący wprowadza inteligentnego czytelnika w świat zagadnień prawa konstytucyjnego. Po krótkim wstępie, poświęconym najogólniejszym pytaniom, jak: państwo i jego forma, rząd i forma rządu, granice praw państwa, wstępie, który czytającemu niewiele przynosi pożytku, ponieważ autor dużo miejsca poświęca w nim na zupełnie pobieżną polemikę z innemi mało znanemi teoryami, Esmein formułuje jakby drugi tytuł swej książki: „Wolność nowoczesna, zasady i urządzenia,“ w dwóch osobnych częściach rozpatruje dwa pierwiastki składowe tej wolności nowoczesnej mianowicie: instytucye i zasady, wypracowane przez prawo angielskie, oraz rozwinięte przez filozofię XVIII stulecia i wygłoszone przez rewolucyę francuską. W pierwszej części znajdujemy genezę i charakterystykę rządów reprezentacyjnych, systemu dwu izb prawodawczych, odpowiedzialności ministrów oraz systemu parlamentarno-gabinetowego; w drugiej części po krótkim i przeważnie

dość polemicznym wykładzie teoryj prawa naturalnego stanu natury, umowy społecznej i zwierzchnictwa narodu, uczony prawnik rozpatruje skutki tej ostatniej zasady kwestyę jej zgodności z formami rządu: republikańską i monarchiczną, z różnymi stopniami prawa wyborczego, którego dzieje i stan obecny też podaje, dalej rządy bezpośrednie, referenda i plebiscyty. Przechodzi następnie do teoryi podziału władz, co pozwala mu rozpatrzyć wzajemny stosunek władzy wykonawczej i prawodawczej oraz ważną kwestyę roli, niezależności i wybieralności sędziów. Cały zajmujący rozdział poświęca prawom osobistym i obywatelskim oraz ich rękojmiom, a wreszcie wykłada teoryę konstytucyj pisanych i różnicy pomiędzy ustawami konstytucyjnemi a prawami zwykłemi.

Odrazu zaznaczamy, że tłomaczenie jest bardzo staranne i poprawne. Powiedzielibyśmy nawet, że staranność ta przechodzi czasami w zbyteczną kokieteryę: pocóż bowiem, naprzykład, cytować Monteskiusza podług starego polskiego tłomaczenia (str. 103), którego język dziwacznie odbija od dzisiejszego, a wcale nie posiada nadzwyczajnych zalet jasności i ścisłości? Lingwista możeby się też spierał o taki wyraz, jak „nakazczy" (impératif); może już lepiej było by powiedzieć: nakazujący. Co do samego znaczenia, to stanowczo źle jest przetłomaczony termin polityczny „l'adjonction des capacités"— przez uzupełnienie zdolności lub nawet „zdolność uzupełniona" (str. 297). Wszak termin ten oznacza przyłączenie do obywateli, mających prawo głosu na podstawie cenzusu—nowej kategoryi obywateli, którzy nie odpowiadając wymaganiom cenzusu, posiadają tylko zdolność, to znaczy pewien stopień wykształcenie. Jest to więc nie uzupełnienie zdolności, (scilicet—czemś nowem) lecz uzupełnienie (ciała wyborczego) zdolnościami, czyli ludźmi zdolnymi. Możnaby więc ten termin tłomaczyć chyba raczej krótko przez: przyłączenie albo dopuszczenie zdolności. Wreszcie, niepodobna żadnemu tłomaczowi robić zarzutu, jeżeli słowo „souveraineté" tłomaczy utartym wyrazem zwierzchnictwo; „souverain" znaczy niewątpliwie zwierzchnik, a pojęcie zwierzchnictwa narodu wyprowadzono na Zachodzie istotnie z pojęcia zwierzchnictwa feodalno-monarchicznego; ale gdy idzie właśnie o zwierzchnictwo narodu, czyli zarazem o całkowitą władzę nad sobą samym i o niepodległość na zewnątrz, to zdaje się, że szczęśliwszym i odpowiedniejszym, polskim terminem byłoby: samowładztwo narodu—co też, jeśli mnie pamięć nie myli, spotkałem u B. Limanowskiego (Historya o ruchu społecznym w XVIII stuleciu).

Pomijając te kilka szczegółów, zarówno język tłomaczenia, jak też styl i sposób wykładania samego autora mogą tylko zachęcać do czytania książki; i w ogóle można twierdzić, że ogół nasz, posiadający tak niedostateczne wykształcenie polityczne, otrzymał w niej bardzo pożyteczny środek pomocniczy. Ale właśnie dlatego obowiązkiem naszym jest przedewszystkiem uprzedzić przyszłych czytelników, że nie znajdą tu kilku ważnych punktów współczesnego prawa politycznego. Niema u Esmeina np. nic o jawności i tajności głosowania, o wynagrodzeniu przedstawicieli ludu, bardzo mało o nietykalności posłów, o niewspółistności ich urzędu z innymi urzędami, o prawie interpelacyi, zupełnie nic—o regulaminach parlamentów, które przecież dla praktyki, dla wykonania konstytucyi mają wielkie znaczenie, a dziś, w dobie powszechnych obstrukcyi, nasuwają szczególnie interesujące zagadnienia. Co może ważniejsze — autor dając w całości dobre pojęcie o funkcyonowaniu urzędów konstytucyjnych w Anglii i koloniach, Ameryce, Szwajcaryi i Francyi, czyli w krajach, gdzie zwierzchnictwo narodu jest zupełnie uznane, ale prawie zupełnie pomija świat germański, w którym dotychczas (z wyjątkiem jednej Norwegii) korona jest właściwem źródłem prawa, a zgromadzenia przedstawicielskie nawet faktycznie nie mają steru rządów w rękach. W tych granicach jednak Esmein uczy dużo i uczy dobrze.

Swoją drogą nieraz trzebaby się z nim ostro spierać o kierunek tego nauczania. Tak np. obszernie uzasadnia on pożyteczność systemu dwu izb prawodawczych, powołując się głównie na dwa argumenty: że system ten utrudnia opanowanie władzy wykonawczej przez prawodawczą i że chroni prawodawcę od uniesień i kroków prędkich, a niedość obmyślonych, które, skrystalizowawszy się w prawa, mogą przynosić narodom wielką szkodę. Druga izba zaś rozważa uchwały pierwszej i w razie potrzeby odsyła je do ponownego rozpatrzenia. Co do tego, że istnienie drugiej izby opóźnia działalność prawodawczą i staje często na przeszkodzie reformom, to Esmeina wzgląd ten niebardzo wzrusza, albowiem powiada „nie jest dla narodu ważną rzeczą, żeby miał dużo praw, ale żeby miał dobre prawa." Otóż przypatrzmy się tym argumentom; we wszystkich uwydatnia się w sposób rażący klasowe stanowisko autora. Albowiem ścisłe odłączenie władzy wykonawczej od prawodawczej z punktu widzenia pożytku społeczeństwa nie może być przycie uważane za jakiś dogmat absolutny. Jest ono dobre, (o ile w ogóle jest wykonalne) w spokojnych czasach normalnego życia i rozwoju, ale w chwilach, kiedy naród musi wytężyć wszystkie siły, aby obronić swój byt albo też, co jest niemniej ważne, dokonać jakiegoś przekształcenia życiowego, któremu wrogie siły stają na zawadzie, wtedy, jak świadczy sama historya Francyi, rozdział władzy na prawodawczą i wykonawczą absolutnie utrzymać się nie daje i tylko konsekwencya i energia jedynego zgromadzenia mogą odpowiedzieć wymaganiom. Ale dla Esmeina takie epoki i takie potrzeby jak gdyby nie istnieją, a jeśli istnieją, to skłonny jest uważać je za jakieś niezdrowe zboczenia. Zdanie, że naród nie potrzebuje wielu praw, tylko dobrych, brzmi bardzo ładnie i ma wszelkie pozory słuszności, ale właśnie tylko z punktu widzenia konserwatysty. Bo gdybyśmy zupełnie na nowo zakładali jakieś społeczeństwo, podobne do *tabula rasa*, to istotnie najkorzystniej by było dać mu jedno tylko prawo, ale dobre. Dziś zaś czemże są wszystkie nowe prawa, jeśli nie zmianami albo praw istniejących, albo stanu rzeczy w którym brak prawa pociąga za sobą cierpienia społeczne? Jeśli one są liczne, to dla tego, że świadomość społeczna odkrywa coraz więcej rzeczy, wymagających naprawy, a istniejący ustrój broni się wszelkiemi środkami od takiej przeróbki, o której możnaby powiedzieć: „raz a dobrze." Tak to wyglądają w rzeczywistości mądre sentencye mieszczańskich prawników! Pozostaje jeden tylko argument, że druga izba chroni ciało prawodawcze od uniesień i błędów prędkości. Temu argumentowi niepodobna odmówić pewnej słuszności, wolnej już od wszelkiego zabarwienia klasowego; ale ten sam skutek możnaby przecież osiągnąć wieloma innymi środkami, jak np. opracowywaniem projektów praw przez specyalny urząd, parokrotnemi obradami w komisyach, dwukrotnem głosowaniem w pewnym odstępie czasu, a może najlepszym środkiem jest referendum, oddawanie praw do zatwierdzenia ludowi, które uczony profesor także dziwnymi argumentami krytykuje. Przypuśćmy jednak nawet, że dla osiągnięcia tego celu tworzymy drugą izbę, to dlaczegóż ta izba ma być mianowna przez innych wyborców; czy to wyżej opodatkowanych, czy wyżej wykształconych, czy zajmujących już pewne stanowisko wybieralne (jak to właśnie ma miejsce w Francyi) albo dla czego mają być trudniejsze warunki obieralności do niej?—że już nie mówię o izbach wyższych, mianowanych dożywotnio lub dziedzicznie, których Esmein wcale nie roztrząsa — a szkoda, bo wtedy możeby przecież odkrył ich szkodliwość dla postępu społecznego. Jeśli izba druga ma rzeczywiście tylko chronić prawodawcę od kroków zbyt pospiesznych i niedość obmyślonych, to w takim razie doprawdy, że najrozsądniejszy był projekt Duponta de Nemours, złożony Zgromadzeniu Narodowemu w roku 1789, żeby ci sami wybocy wybierali jednocześnie w każdym okręgu po trzech przedstawicieli, z tych dwóch do izby poselskiej, a jednego do senatu; gdyby po trzykrotnem *veto* senatu, izba obstawała przy swojem, to obie izby, jako pochodzące z jednego i tego samego źródła, łączyłyby się w jedno zgromadzenie i rozstrzygały sprawę wspólną większością głosów. Wiadomo, że coś podobnego istnieje w Norwegii, tylko, że tam sama izba niższa deleguje czwartą część swych członków, jako izbę wyższą. Ale po za tym jedynym przykładem wszędzie izby wyższe, jeśli nie są wprost mianowane, reprezentują bardziej ograniczone ciało wyborcze i wybieralne. A w dodatku nieprawdą jest, jakoby służyły one głównie do naprawiania błędów prawodawczych izb niższych. Właśnie we Francyi, jak sam autor, niestety, zbyt obojętnie przypomina, byliśmy świadkami, że senat przywłaszczył sobie prawo obalenia ministeryum, którego nie posiada izba wyższa nawet w Anglii, klasycznym kraju dwuizbowości. Dlaczego prof. Esmein nie widzi w tem narzucenia zasad parlamentaryzmu, a nawet ducha konstytucyi francuskiej? W roku 1896 senat radykalnemu ministeryum Bourgeois nie uchwalił kredytów na wyprawę madagaskarską, wyraźnie oświadczając, że uchwali je innemu ministeryum. Nie było tu mowy o tem, żeby te kredyty zostały uchwalone przez izbę poselską pospiesznie i lekkomyślnie — przynajmniej z punktu widzenia senatu; chciał on poprostu obalić rząd radykalny. Trafił na ludzi giętkiego karku, którzy sami bali się następstw swej polityki; bo w przeciwnym razie mogliby byli nie uważać na *veto* senatu, popierać wszelkie podatki za zezwoleniem jednej tylko izby poselskiej, i musiałoby to ujść im bezkarnie, ponieważ sama tylko izba poselska ma prawo stawiać ministrów w stan oskarżenia. Ale wtedy zapewne prof. Esmein widziałby w tem naruszenie zasad.

Gdy pewien uczony angielski mówiąc o Australii w izbie niższej upatruje przedstawicielstwo pracy, a w wyższej—kapitału, i cieszy się właśnie z tego, że w ten sposób dwa te czynniki mogą się równoważyć, to nasz uczony republikański prawie się oburza, ponieważ „zorganizowanie zapomocą systemu dwuizbowego osobnego przedstawicielstwa pracy i kapitału równałoby się prawnemu uznaniu i przywróceniu podziału społeczeństwa na klasy." *Przywrócenie!* Oto w najczystszej formie duch prawniczy, który też na każdym kroku występuje w niniejszej książce. Jej autor, jak nie widzi i nie chce widzieć, że izby niższe są wprawdzie dzisiaj bardzo dalekiemi od tego, żeby być przedstawicielkami kapitału, co też w gruncie rzeczy rozstrzyga o całej ich obronie gorliwej przez uczonych prawników, tak też nigdzie, przynajmniej jeśli idzie o teraźniejszość, nie pokazuje czytelnikowi, jaka jest rzeczywistość konstytucyjna, to znaczy w jakim stosunku urządzenia znajdują się do potrzeb, siły i dążeń różnych klas, w jakim stopniu naprawdę urzeczywistniają demokracyę, potrzebną ludowi pracującemu, albo oligarchię, potrzebną klasom posiadającym, tylko podaje wszędzie rozważania czysto prawnicze, bada zgodność lub niezgodność instytucyi z zasadami abstrakcyjnemi. A wada to bardzo duża; bo, np. znaczenia kompetencyi

trybunałów amerykańskich, które mają prawo w wyrokach swych pomijać ustawy, wydane przez kongres, o ile uznają je za niezgodne z konstytucyą, znaczenia tej praktyki zupełnie zrozumieć niemożna, jeśli się nie wie, że w ten sposób trybunały te uniemożliwiają wprowadzenie podatku postępowego od dochodu, jako niezgodnego z równością wobec prawa, stosowanie prawodawstwa fabrycznego, jako niezgodnego z wolnością indywidualną i t. p., że więc poprostu instytucya ta bez względu na zamiary swych twórców, jest dzisiaj ochroną wielkiego kapitalizmu. A teorya samego Esmeina, podług której dopuszczalne są tylko takie zasadnicze prawa obywatelskie, które zakazują państwu i współobywatelom robić coś względem danej jednostki, a więc np. nietykalność mieszkania, albo nienaruszalność własności, ale niedopuszczalne są takie, które zawierałyby pozytywne zobowiązania państwa lub innych do czynienia czegoś, jak np. prawo do życia, lub prawo do pracy, i argument na poparcie tej teoryi, że te drugie prawa mogłyby naruszać pierwsze, a pierwsze są ważniejsze (str. 469), czemże są ta teorya i ten argument, jeśli nie prostem twierdzeniem, że własności, albo jeśli kto woli „wolności zarobkowania," nie wolno naruszać dla poprawienia losu wydziedziczonych. To też i zasady zwierzchnictwa narodu muszą dziwną posiadać rozciągłość, aby przystosować się do wszystkich wymagań klasowego stanowiska autora. Tak np. doprawdy, że zabawnie czytać, jak uzasadnia on odebranie prawa wyborczego kobietom! Wychodzi aż z tego stanowiska, że zwierzchnictwo narodu nie jest prawem podzielonem równomiernie pomiędzy wszystkie jednostki tak, że każda posiadałaby osobiste subjektywne prawo udziału w niem, lecz, że jest to prawo całego narodu, jako jednostki zbiorowej (które dlatego też i nigdy odstąpionem być nie może), a żyjące pokolenie sprawuje tylko władzę zwierzchnią; a do sprawowania władzy potrzeba już posiadać zdolności, określone przez pożytek społeczny. Otóż kobieta tych zdolności nie posiada. Dlaczego? Niższości zasadniczej, ani niezdolności naturalnej profesor nie uznaje, ale odwieczny podział pracy i funkcyj dwu płci rzekomo rozwinął i umocnił w mężczyźnie i kobiecie różne zdolności: w mężczyźnie — publiczne, w kobiecie — domowe. Mniejsza z tem, że absolutnie niepodobna udowodnić, dlaczegoby funkcya wychowawczyni małych dzieci miała odbierać kobiecie zdolność do głosowania, jeśli mężczyźnie nie odbiera jej np. funkcya wyrzucania gnoju, ale nie rozumiemy jakim sposobem nasz autor skoro raz udział w wykonywaniu zwierzchnictwa narodu uzależnia od zdolności, a te od sądu ludzi, tworzących konstytucyę, uznaje za sprzeczne z zasadą wszelkie inne ograniczenia prawa tego udziału, np. wykluczenie niewłaścicieli albo zamało opodatkowanych? Wszakże i wtedy można powiedzieć, że samo zwierzchnictwo jako takie, niezależnie od prawa wykonywania, nie przestało należeć do całego narodu.

Esmein, jako Francuz współczesny, jest dobrym republikaninem. Ale dojście do wysokich stanowisk naukowych jest nawet w republikach obstawione takiem mnóstwem warunków i trudności, po drodze do tych stanowisk odbywa się najrozmaitszymi sposobami, bezpośrednimi i pośrednimi, taki staranny przesiew klasowy, że miejsca, dające prawo do reputacyi powszechnej powag naukowych, zajmują dzisiaj jeszcze na całym świecie śmiało twierdzić można, mniejszego lub większego stopnia konserwatyści. Aż dziwno patrzeć, jak dla Esmeina cała nauka, wszystkie napozór najsubtelniejsze, najodleglejsze i najbardziej bezinteresowne wywody prawnicze, służą i prowadzą do tego, żeby istniejący ustrój polityczny, francuski okazał się najzgodniejszym z wymaganismi „nauki czystej." I podobnie *mutatis mutandis* dzieje się w całej Europie i Ameryce. A dla wszelkiej nauki, w danym wypadku dla nauki prawa państwowego, ma to smutne następstwo; ta nauka nie odnawia się, staje się jednostronną, popada w odstręczające sprzeczności. Zapewne od czegóż są uczeni nieoficyalni, ci, co katedr nie zajmują i co się o nie nie starają? Ale uczeni ci w naukach ścisłych skrępowani są brakiem laboratoryów, w naukach humanitarnych, a przedewszystkiem politycznych i społecznych, szkodzi im co innego: oto nie mogą całkowicie, ani przeważnie poświęcić się nauce, bardzo znaczna część ich energii z natury rzeczy zużywać się musi na praktykę reformatorską. Nieczęsto trafiają się geniusze, jak Marx, które pomimo to, potrafią oprzeć na zupełnie nowych podstawach całą gałąź wiedzy. Kto wie, może zdołałaby dokonać tego praca zbiorowa? Bo właśnie nauka polityczna, prawo państwowe, gwałtem tego potrzebuje.

Lasalle cenił już pierwsze myśli zasadnicze, płodne pierwiastki zawierają się w materyalizmie historycznym, ale trzebaby to wszystko wyzyskać, rozwinąć, zbudować. Bo przecie, szczerze mówiąc, demokracya domaga się jeszcze swego *teoretycznego* uzasadnienia. Jej zwolennicy z najbardziej radykalnego obozu dotychczas opierają ją w gruncie rzeczy na zasadach XVIII wieku. Nawiasem mówiąc, świadczy to o olbrzymiej żywotności tych zasad, nad któremi reakcyjna szkoła historyczna tak dawno i tak skwapliwie z szyderczym śmiechem przeszła do porządku dziennego. Jednem z zadań tej nowej filozofii prawa państwowego, o którem tu marzę, byłaby też krytyka tej szkoły historycznej i badanie trzeźwe a metodyczne, czy też teorye umowy społecznej, rozumu ludzkiego, sprawiedliwości, praw człowieka nie mają podstaw realnych i historycznych i nie powinny odrodzić się w nowej formie. Bo takie jak są, jakie nam przekazał XVIII w., nie nadają się do dostatecznego uzasadnienia demokracyi. Przypatrzmy się np. jakimi dziwnymi manowcami sam Esmein odpiera najwalniejszy wniosek, jaki z samej zasady zwierzchnictwa narodu można wyprowadzić przeciwko faktowi zwierzchnictwa narodu. Jeśli naród jest samowładny, i jeśli uznajemy, że do sprawowania władzy potrzebna jest zdolność, jeśli właśnie dlatego dopuszczamy, żeby naród przelewał sprawowanie władzy na swych czasowych reprezentantów, uznając siebie jako całość za niezdolnego do tej funkcyi (str. 115), to dlaczegóż naród nie mógłby władzy swej przelać na przedstawicieli dziedzicznych, na jedną rodzinę, i oddać im tę władzę całkowicie? Esmein odpowiada: dla tego, że jednostka nie może się całkowicie oddać albo sprzedać. Ależ tego zakazuje tylko prawo prywatne, i to od niedawna, a zresztą, z jakiejże racyi zakaz, dotyczący jednostki i ustanowiony ze względów pożytku, ma obowiązywać cały naród?

Taką analogią może doskonale wojować w dobrej chwili mówca — agitator, ale nie przystoi ona uczonemu. Drugi argument (str. 228): możemy odstępować tylko to, co do nas należy, a zwierzchnictwo należy i do przyszłych pokoleń, należy do zbiorowej, nieumierającej osoby—narodu. W takim razie ojciec rodziny nie mógłby się nigdy wyzbyć majątku, trzebaby na większą skalę wskrzesić średniowieczne pojęcia, które dzieciom i agnatom pozwalały unieważniać czyny prawne przedstawiciela danego pokolenia. Osoby zbiorowe—stowarzyszenia, fundacye, państwo samo, czyż nie pozbywają się pewnych praw i nie zaciągają pewnych zobowiązań, ciążących na przyszłych pokoleniach? Zresztą, przypuśćmy, że dane odstąpienie władzy przyszłych pokoleń nie zobowiązuje; to czekajmy, aż się one o nią skutecznie upomną. A tymczasem przelanie władzy, choćby najbardziej całkowite i dodajmy, — najbardziej fikcyjne, z tego prawniczego punktu widzenia musi być uznane za ważne.

Teorya, niedopuszczająca znowu żadnego absolutnie przelania władzy, przy dokładniejszem badaniu także objawiłaby wewnętrzne sprzeczności. Dziwne było by to prawo, z którego musi się korzystać, a z którego nie wolno korzystać przez pełnomocników; dziwne zwierzchnictwo, ograniczone takim zakazem.

Zdaniem mojem, które tutaj tylko w kilku w słowach naszkicować mogę, zwolennicy demokracyi, po pierwsze uzasadnienie teoretyczne dać jej powinni, powtóre — oprzeć je na nowoczesnej nauce społecznej z jej teorya ewolucyi i koniecznej zmienności form. Społeczeństwo rozwija się, rozwijać się musi, ponieważ ulega nieustannemu parciu ludzkości do większej wytwórczości z mniejszym nakładem pracy. Wskutek tego zmieniają się formy ekonomiczne, a wiadomo, że wtedy prędzej, czy później zmienić się muszą wszystkie formy prawno-ustrojowe. Ale z drugiej strony wiadomo także, że formy te stawiają i stawiać muszą pewien opór wszelkiemu przekształceniu. I otóż, gdy ten opór trwa zbyt długo i zbyt jest zacięty, to społeczeństwo wchodzi w stany chorobliwe, tak jak dziecko, którego wzrost naturalny wstrzymywałoby zbyt obcisłe i mocne odzienie. Można dowieść, że demokracya jest tą formą ustroju politycznego, która — przynajmniej w dzisiejszych czasach, w nowożytnej epoce — pozwala na dokonanie wszelkiej drobnej i wielkiej, dojrzałej przemiany społecznej, na przystosowywanie formy do treści, że tak powiemy bez bólu—w czasie i warunkach, rzec można, naturalnych, nieprzedwcześnie, to znaczy z uniknięciem reakcyi, nie zapóźno, to znaczy z uniknięciem rewolucyi. Teoretyczne, socyologiczne uzasadnienie domokracyi, które teraz należałoby przetłomaczyć na język prawny, tkwi w tem, że poręcza ona społeczeństwu możność wszechstronnej a spokojnej ewolucyi, która jest konieczuością społecznie przyrodzoną, a więc, możnaby powiedzieć, przez to samo prawem społeczeństwa. Stawiając zwierzchnictwo albo lepiej samowładztwo narodu na tym gruncie, unikamy też wszelkiej sprzeczności pomiędzy niem, a zasadniczemi prawami obywatelskiemi, sprzeczności, której przecież i prof. Esmein przed sobą i czytelnikiem ukryć nie może. Bo jeśli naród może wszystko czynić, i jeśli odrzuca się teoryę, umowy społecznej, podług której ludzie, opuszczając stan natury, złożyli tylko część swych praw na ołtarzu wspólności, a prawa osobiste, zachowane przez nich jako dawniejsze od społecznej, są święte i nienaruszalne, to w takim razie przeczyć nie można, że naród w interesie pożytku ogólnego, jak się też zwykle dowodzi, może ustanowić różne stany, nierówne wobec prawa. i ograniczyć czasowo lub trwale wszelką wolność. Ale z punktu widzenia prawa ewolucyi i prawa do ewolucyi tak nie jest; bo wolność prasy, zgromadzeń, stowarzyszeń, równość wobec prawa, nietykalność jednostki i mieszkania zapewniają swobodny obieg myśli w społeczeństwie, który jest tak samo konieczným warunkiem dojrzałych, niespóźnionych i przedwczesnych przekształceń, jak warunkiem rozwoju organizmu jest swobodny obieg i przemiana w nim materyi: — porównanie, na którem mi tak dalece nie zależy, ale którego autorem jest J. K. Potocki, ów dziwny organicysta — przewrotowiec. Zapewne taka teorya może się spotkać z teoryą przeciwną — ale tylko z jedną, a mianowicie, że społeczeństwu właśnie wszelkiemi sposobami utrudniać należy wszelkie przekształcenie. Ale z tą teorya rozprawa już nie będzie trudna...

*Dr. K. Krauz*

## G. Simmel.

„Jak się utrzymują formy społeczne," Polskie Tow. Nakładowe, Lwów, 1905.

Zdaniem autora, socyologia powinna szukać rozwiązania swych zagadnień nie w treści, lecz w formach życia społecznego. Społeczeństwo jest wszędzie tam, gdzie istnieje współdziałanie między ludźmi, i gdzie oni tworzą jedność, czy to trwałą, czy też przemijającą. Jak w życiu indywidualnem siły zewnętrzne działają rozkładowo, tak i w zbiorowem, społecznem dzieje się to samo: siły zachowawcze podtrzymują spójność i skutecznie przeciwdziałają lub nie rozkładowi. Te siły nie mają nic wspólnego z instynktem samozachowawczym jednostek (pogląd ten wydaje się dość ryzykowny). Simmel sądzi, że życie społeczeństwa płynie samoistnie i niezależnie od życia jego członków, (też ryzykowne zapatrywanie), że ich opanowywa. Grupy społeczne utrzymują się w swej ciągłości przy bezustannem znikaniu i zmianie części składowych. Łączność duchowa między członkami społeczeństwa przezwycięża ich rozdział przestrzenny.

Warunkiem utrwalenia jedności psychicznych jest terytoryum, czyli trwałość miejsca, na którem ono żyje. Innym czynnikiem jest fizyologiczny związek pokrewieństwa, spajający pokolenia. Dzięki niesezonowej gotowości ludzi do wydawania potomstwa niema miejsca dla gremialnej zmiany pokoleń przez śmierć i narodziny, lecz jest współistnienie (starcy, dzieci, dorośli). Ważna to okoliczność, umożliwiająca psychologiczną ciągłość społeczną.

Powolne i stopniowe odnawianie się grupy stanowi jej nieśmiertelność. Byt społeczeństwa jest tem pewniejszym, im więcej on jest niezależnym od indywidualności efemerycznej. Jednostka im jest więcej nieosobistą, tem łatwiej zapełniać może luki cielesne, powstałe w gromadzie ludzkiej. Na króla i dynastyą przenoszą się prerogatywy społeczeństwa, którego władza królewska jest uosobieniem—symbolem. Stąd pochodzi deklaracya zasady nienaturalnej, że król nie umiera, że władza królewska dziedziczy się w niewygasającej rodzinie panującej, ciągłej jak społeczeństwo, które reprezentuje. Władza królewska (lub jakabądź inna), będąc ucieleśnieniem, objektyzacyą w jednej osobie lub obszerniejszej grupie społeczeństwa, przedstawia sobą jego wspólne dobro, które w interesie zachowania grupy należy usunąć z pod wszelkich wpływów dekstrukcyjnych. Zjawiska powszechne takie, jak niezwracanie wkładek pieniężnych występującym członkom, zapisywanie majątku pobranego od członków stowarzyszenia pokrewnego charakteru (na wypadek rozwiązania się towarzystwa) upoważniły Simmla do wniosku, że grupy żyją własnem życiem samozachowawczem, niezależnem od sfery działania członków poszczególnych, że idea jedności społecznej nie podlega kaprysom indywidualnym.

Ukonstytuowanie się organów władzy w łonie grupy jest rezultatem socyologicznego podziału pracy. Organa władzy (w kościele, armii, administracyi, polityce), z chwilą swego ukonstytuowania się biorą na siebie czynności, pierwotnie wykonywane przez jednostki. Całą swą energię otrzymują one od grup, których są objektyzacyą i specyalną formą skoncentrowanej energii zbiorowej. Istnienie zróżniczkowanych organów władzy nadaje ciału społecznemu więcej ruchliwości, dzięki mniejszej liczebności organów władzy. Autor tego nie mówi, lecz wolno wnioskować, że sądzi, iż monarchizm absolutystyczny największą zapewniłby ruchliwość zbiorowisku społecznemu.

Dzięki zróżniczkowaniu się organu rządowego to zbiorowisko niepodlega tak silnym i częstym wstrząśnieniom wewnętrznym, zdobywa większą jedność i lepszy kierunek sił zbiorowych, a to z tego powodu, że ciało urzędnicze posiada wyższy poziom umysłowy, więcej objektywności, kompetencyi, wiadomości specyalnych i jednolitości, jest obok tego wolne od walk partyjnych, marnotrawiących siły. Masy cechuje mierność umysłowa i zbytnie wzburzenie, mogą one wzmocnić potęgę uczucia i woli, lecz nie potęgę rozumu. Z tych wszystkich powodów społeczeństwa, pozbawione organów władzy, są narażone na rozkład lub opanowanie przez potężne indywidualności; z drugiej strony nadmierny rozwój organu władzy, przy łgnieniu do własnego interesu i utrzymaniu własnej istoty, staje w kolizyi z dążeniami zachowawczemi społeczeństwa.

O prawie wypowiada się autor w sposób następujący: prawo samo dla siebie nie wystarcza wcale do zapewnienia społeczeństwu życia, a tem mniej postępu, lecz jest ono niezbędnem minimum przy utrzymaniu grupy.

Po przeżyciu się wadliwego orzeczenia o prawie staje się rzeczą konieczną powstanie nowej klasy, narzucającej stosunkom indywidualnym normy prawne. Wówczas prawo przywłaszcza sobie dążność utrzymania się naprzekór nawet istniejącym stosunkom. Wytworzony takim sposobem stan rzeczy wyraża: „summum ius, summa injuria," rozwój społeczny wymaga czasem cofnięcia zróżniczkowanego organu władzy, przy czem powraca pierwotna akcya i reakcya między jednostkami oraz inicyatywa indywidualna. Tak bywa w okresie rewolucyj.

Najlepszym sposobem utrzymania się wszelkich związków, które przyjęły formę arystokratyczną, jest możliwie zupełne unieruchomienie się. Masy niewprawione w stan nerwowej niestałości rządzą się zazwyczaj siłą bezwładności. Stąd też, w interesie obrony jedności społecznej przeciw zmienności wypadków, instynkt samozachowawczy popycha masę do zatrzymania form niezmienionych i uparcie nieruchomych. Szczególnie organizacya społeczna, oparta na szerokiej klasie rolników, musi dążyć do nieruchomości, natomiast społeczeństwo, w którem klasa średnia jest panującą, charakteryzuje wielka elastyczność.

Interes społeczeństwa wymaga, ażeby pokój i wojna, tak dobrze wewnętrzna, jak i zewnętrzna, zmieniały się w pewnym porządku rytmicznym. Walka przeciw obcej potędze obudza w grupie żywe poczucie jedności i konieczności naglącej obrony wbrew wszystkiemu i przeciw wszystkiemu. Wspólna opozycya wobec trzeciego działa, jako zasada łączności. Napaści wzajemne pomiędzy różnemi częściami pewnego społeczeństwa doprowadzają do przepisów prawnych, mających położyć im koniec; przepisy te, chociaż źródłem ich egoizm i walka, nadają jednak społeczności żywsze poczucie jedności i solidarności. Chęć uprzedzenia opozycyi i złagodzenia jej następstw prowadzi, do porozumienia i umów, które jakkolwiek zrodzone z antagonizmów otwartych lub utajonych, przyczyniają się jednak stanowczo do wzmocnienia spójności ogółu.

Z samej walki rodzi się jedność.

Oto twierdzenia i przykłady podane przez autora, dla uzasadnienia jego metody. Metoda ta, zmierzająca do zrobienia z socyologii nauki niezależnej, wyodrębnia formy asocyacyi od stanów konkretnych, interesów i uczuć, stanowiących jej treść. Dopiero asocyacya nadaje naturę społeczną głodowi, miłości, pracy, technice, religijności i utworom intelektualnym. Niektóre z tych twierdzeń wydają się nam słuszne, ale dowody są fałszywe. Nie brak też w tej pracy spostrzeżeń inteligentnych. Z tem wszystkiem jesteśmy zdania, że autor oryginalnością nowatorską swych poglądów nie zmniejszył, lecz powiększył jeszcze chaos, jakim się wyróżniają pojęcia socyologiczne.

*Alexy Kurcyusz.*

LITERATURA I SZTUKA

## Mikołaj Rej.

Ścisła data urodzin ojca literatury naszej budziła do niedawna wątpliwości. Znany był dokładnie rok, ale dzień podawano różnie. Obecnie, po wyjaśnieniach pp. Ignacego Chrzanowskiego i Gabryela Tolwińskiego sprawę tę uważać, zdaje się można, za wyświetloną ostatecznie. Mikołaj Rej urodził się w miasteczku Żórawnie 7 lutego 1505 roku. W miesiącu bieżącym upłynęło więc od tej chwili okrągłe czterysta lat...

Uroczystą tę dla literatury i dla narodu wogóle rocznicę uczczono w Warszawie na razie nabożeństwem w kościołach protestanckich i paru artykułami dziennikarskimi. Trochę za mało ze względu na Reja, za mało i przez wzgląd na Warszawę. Pocieszyć się trzeba nadzieją, że jubileusz wspanialszy urządzi Rejowi Kraków i że pod kierunkiem profesora Brücknera ukaże się ma osobne wydawnictwo, podjęte przez Akademię Jagiellońską na cześć tego, który—pierwszy, nie mogąc przystać na to, aby „postronni narodowie język (a podobno i dowcip) polski na małej pieczy mieli," spróbował im dowieść trudem życia całego, „że Polacy nie gęsi, iż swój język mają." Język zresztą mieli i przed nim; on niewątpliwie zrobił więcej: położył podwaliny potężne pod olbrzymi gmach piśmiennictwa, dał wspaniały początek oryginalnej literaturze narodowej.

Jest to objaw znamienny, że dwaj najwięksi pisarze nasi XVI wieku, Rej i Kochanowski (Skarga należy już w znacznej części do doby następnej), są nietylko w całem tego słowa znaczeniu szlachcicami, ale zarazem ziemianami, rolnikami, rozkochanymi we wsi i zajęciach gospodarskich. Przedtem, w wieku XV i dawniej jeszcze, pisano u nas wyłącznie prawie po łacinie, a pisali z nielicznymi wyjątkami księża. Potem w wieku XVII zwłaszcza, wstępuje na arenę twórczości stan mieszczański. Najświetniejsza chwila rozkwitu złotego wieku nosi jednak wybitne znamię szlachetczyzny ziemiańskiej, przyczem z prądów, które w tym czasie nurtowały społeczeństwo polskie, Rej reprezentuje wybitnie reformacyę, a Kochanowski—humanizm. A niezależnie od tego obaj są w wysokim stopniu przedstawicielami tej pogody, tego optymizmu szlacheckiego, który do ostatnich czasów pozostał jedną z zasadniczych cech literatury i umysłowości naszej. Pod tym względem u obu brzmi nawet niekiedy zdumiewająco podobna nuta. Dosyć chociażby porównać końcowy ustęp „Pieśni świętojańskiej o sobótce" z niektóremi miejscami „Żywota człowieka poczciwego", aby odczuć to wyraźne pokrewieństwo wewnętrzne między tak różnymi skądinąd pisarzami. „Wsi spokojna, wsi wesoła, który głos twej chwale zdoła?" — pyta w znanym wierszu

Kochanowski. „Kto twe wczasy, kto pożytki może wspomnieć zaraz wszytki?” I zachwyca się w dalszym ciągu dolą „oracza”, któremu sady obradzają, który ma miód od pszczół, wełnę i jagnięta z owiec, „on łąki, on pole kosi, a do gumna wszystko nosi”, w wolnych zaś chwilach, wziąwszy siatkę, idzie mrokiem na usadkę, albo sidła stawia w lesie, jednak zawżdy co przyniesie“... W tych samych niemal wyrazach wychwala Rej w różnych miejscach „Żywota” zajęcia i „krotofile” życia wiejskiego. „Bo gdy przypadnie wiosna—pyta np. azaż owo nie rozkosz z żonką, z czeladką po sadkach, po ogródkach sobie chodzić, szczepków naszczepić, drobne drzewka rozsadzić, niepotrzebne gałązki obcinać, mszyce pozbierać, krzaczki ochędożyć, okopać, trzaskowiskiem osypać, bo tego trzeba, aby około młodego drzewka chwast nie rósł. Też sobie i wineczka i różyczek możesz przysadzić, bo się to bardzo łacno wszytko a za barzo małą pracą przyjmie“. I roztocza dalej obrazy obfitego lata, rozrywek jesiennych, w zimie nawet dopatrując się pożytków i rozkoszy. „Azaż nie rozkosz z chaty się przejeżdzić, na cietrzewka sieć zastawić, kuropatwickę rozsiadem przykryć, a przejeździwszy się, a ocłowiwszy się do domu przyjechać; ano izba ciepła, ano w kominie gore, ano potraweczek nadobnych nagotowano, ano grzaneczki w czaszy w rozkosznem piwie miasto karasków pływają. Po obiedzie się do gumienka przechodzić, dopatrzyć się, jeśli dobrze wymłacają, jeśli kłoć wytrząsną, jeśli słomę dobrze nkładają, plewki, zgoninki chędogo pochowają”.

Analogie podobne możnaby jeszcze przeprowadzić w poglądach Reja i Kochanowskiego na stanowisko żony w rodzinie, w zalecanem usilnie przez obu umiarkowaniu i poprzestawaniu na swojem i w paru innych punktach. Lecz przedewszystkiem na zajęcia wiejskie zapatrują się obaj z pogodnym jakimś, słonecznym niemal optymizmem, lubując się niemi poprostu i widząc w nich rozkosz, nie pracę. Na każdym kroku czujemy, że obaj są synami epoki, w której szlachcie dobrze się działo. I rzeczywiście, jak wiadomo, już od drugiej połowy XV wieku warstwa ta stawała się u nas mniej pochopną do służby wojennej, lgnąc coraz bardziej do zajęć rolniczych. Nabycie rozległych pustkowi ruskich z jednej strony, ułatwiony zbyt zboża zagranicę—z drugiej czyniły pracę na roli zajęciem nader korzystnem, a korzyści wzmogły się jeszcze, gdy zapewniono sobie nietylko wyłączne posiadanie ziemi, ale i ręce ludu pańszczyźnianego do uprawy pustek, obostrzając na sejmach w r. 1520 i 1521 przepisy o ściganiu kmieci, opuszczających rolę, i uchwalając ustawę, którą każdy wieśniak obowiązany został pracować na gruncie pańskim co najmniej dzień jeden w tygodniu. W tych warunkach uboga niedawno szlachta zmieniła się prędko w zamożny i wpływowy stan ziemiański, a nie potrzebując kłopotać się o chleb codzienny, oddawać się zaczęła z zapałem sprawom publicznym i ubiegać na równi z panami o wyższe wykształcenie w duchu humanitarnym.

W takiej to chwili rozbudzonego życia szlacheckiego rozpoczął swą działalność pisarską autor „Wizerunku” i „Żywota”, uznany już przez Michała Wiszniewskiego („Historya literatury polskiej”, tom VII) za osobliwszego rodzaju człowieka, „jakiego ani przedtem, ani potem literatura nasza nie miała, który życiem i pismami swemi najmocniej Polaków XVI wieku wyobraża”. Nie Polaków właściwie, ale szlachtę polską, co zresztą w owych czasach na jedno prawie wychodziło. Nie zapominajmy zresztą, że szlachectwo w oczach Reja otoczone było pewnym nimbem i że stanowi temu stawiał on wymagania poważne. Nie wystarcza sygnet z herbem na palcu nosić lub go sobie na sznurze powiesić, czerwonym lub zielonym woskiem się pieczętować, „na wrociech nadobnych” herbów na tablicach nawieszać, dziadami się i pradziadami lub innymi przodkami chlubić. „Albowiem szlachectwo prawe—czytamy w księdze drugiej „Żywota”—jest jakaś moc dziwna a prawie gniazdo cnoty, sławy, każdej powagi i poczciwości. A kto to gniazdo tak zacne dobrowolnie sam przez się szkaradzi, jest podobien ku owemu śmierdzącemu dudkowi, co i sam śmierdzi i gniazdo swe zawżdy zaplugawi, czego inszy ptak żaden nie czyni i owszem je sobie zawżdy chędoży. Albowiem na tych trzech rzeczach ten najzacniejszy klejnot należy: na zacności narodu zacnych przodków swoich, na roztropnem ćwiczeniu, a to najwięcej, gdy to jeszcze k'temu wszytko ozdobnie a z pięknemi przystojnościami umie na sobie okazać”.

Dok. nast.

*Wł. Bukowiński.*

---

## SPRAWY EKONOMICZNE

# BEZROBOCIE.

Ruch, wytworzony przez ostatnie, częściowo jeszcze trwające bezrobocie, spowodował prawie ogólną zmianę warunków pracy na korzyść pracujących.

Strasznie wyzyskiwani pracownicy aptek pod wpływem chwili osiągnęli pewne polepszenie swego położenia. Właściciele aptek zgodzili się na przedstawione im propozycye: pracy przy dwóch zmianach w ciągu dnia, przyczem dzień roboczy nie trwa dłużej nad 14 godzin. Uczniowie pracują od 9-ej rano do 7-ej wieczór z dwugodzinną przerwą na obiad. Co drugą niedzielę pracownik każdego stopnia jest wolny. Dezury nocne nie obowiązują pracujących w ciągu dnia. Płaca za dezur nocny ma wynosić rb. 1,25. Urlop dwutygodniowy tylko w miesiącach letnich i tylko dla pracujących najmniej rok w zakładzie. Personel dotychczasowy zatrzymany do 1-go czerwca. Po podpisaniu umowy, pracownicy wrócili do roboty.

Za przykładem farmaceutów warszawskich poszli łódzcy; mieli oni przedstawić właścicielom aptek swoje warunki, a w razie odmowy przyjęcia ich—przestać pracować.

Kupcy kolonialni postanowili zrzeszyć się w specyalne koło w celu obrony wspólnych interesów, uświadamiania się wzajemneo i zajęcia w społeczeństwie godnego i odpowiedniego stanowiska. Rozumiejąc potrzebę odpoczynku świątecznego dla siebie i dla swych pracowników postanowili oni niezwłocznie przystąpić do święcenia niedzieli i dążyć do uzyskania w drodze prawodawczej wszystkich jednakowo obowiązujących przepisów co do tego. W sprawie przedstawionych przez pracowników handlowych wniosków: uregulowania pracy dziennej do 12-godzin, określenia minimum wynagrodzenia dla subjektów na 25 rb. miesięcznie, ustanowienia w każdym sklepie choć jednego subjekta płatnego, liczby uczniów nie przechodzącej 50% liczby subjektów, przyjmowania tylko chłopców, którzy ukończyli przynajmniej 2 klasy, z obowiązkiem przejścia w czasie praktyki czterech kursów szkoły handlowej, wreszcie założenia w każdym zakładzie kolonialnym kasy oszczędnościowej dla pracowników — wszystko to postanowili rozpatrzeć na najbliższem zebraniu nowopowstałego koła kupców.

W sferach księgarskich ruch ten nie pozostał też bez wpływu. Księgarnia M. Arcta dała początek: 1) otwierając sklep o ½ godziny później, 2) skracając o 1 godzinę wieczorem dla połowy pracowników na zmianę, 2) ustanowieniem obowiązkowego urlopu całomiesięcznego.

W cechu cukierników dzień dla pracujących ustanowiono od 6-ej rano do 6-ej wieczorem z 1-godzinnem wyjściem na obiad w zwykłych warunkach. W czasie karnawału, Wielkiego tygodnia i przed Bożem Narodzeniem zajęcia mają trwać dłużej. Subjekci mają należeć do cechu, kobiety ekspedyentki zostają usunięte.

Ten ostatni warunek wywołał już głosy protestu. Dla subjektów pracujących w sklepie dzień roboczy obejmuje 12 godzin z 1 godziną przerwy na obiad, z prawem uwolnienia się od zajęć od godz. 11-ej przed południem co drugą niedzielę lub w dzień powszedni od 1-ej po południu. Subjektowi, pracującemu w zakładzie cukierniczym nie mniej niż rok, służy prawo 2-tygodniowego urlopu z pensyą.

Fryzyerzy domagają się również odpoczynku niedzielnego, w uroczyste święta Wielkanocy, Zielonych Świąt, Bożego Narodzenia i zamykania sklepu o 2-ej po południu w inne święta. W dni powszednie żądają pracy tylko do godziny 8-ej wieczorem.

Do ruchu w kierunku święcenia niedzieli przystąpiły i browary. Uwzględniając potrzeby służby, większość piwowarów warszawskich postanowiła zawiesić w niedzielę rozwożenie piwa. Niektórzy podwyższyli wynagrodzenie pracowników.

Sklepy z mąką, właściciele fabryk, i składnicy czekolady, cukrow i pierników postanowili zacząć niezwłocznie święcić niedzielę.

Na przedstawienie rzeźników chrześcian, rzeźnicy żydzi zobowiązali się tylko swoim współwyznawcom sprzedawać mięso w święto do czasu uregulowania tej sprawy przez prawo.

Kontrolerowie, konduktorowie i woźnice tramwajów miejskich przedstawili władzy wyższej swe żądania: podwyższenia wynagrodzenia — skrócenia dnia roboczego. Obecnie pracują 18 godzin na dobę, bez odpoczynku nawet w święta. Pobierają wynagrodzenia 50 rb. miesięcznie kontrolerowie, 33 rb. konduktorowie, 30 rb. woźnice.

Posłańcy prywatni (Chmielna 25) zażądali również polepszenia warunków swego bytu. Żądaniu ich odmówiono. Mają więc prosić władzę o przyłączenie ich do biura kontroli sług.

W Petersburgu, gdzie z inicyatywy ministra skarbu Kokowcowa odbywają się narady fabrykantów, izba radna przemysłowców żelaza wniosła do komiteiu ministrów memoryał, z którego *Ruś* przytacza następujący wniosek:

„Robotnicy, jak i całe społeczeństwo rosyjskie na tyle już dojrzeli politycznie, że należy im, jak i całemu społeczeństwu rosyjskiemu, w interesie przemysłowego rozwoju Cesarstwa, nadać prawa polityczne i wolne instytucye.

„Obecne, bardzo niepewne położenie kraju i przygnębiony stan przemysłu, wkłada na rosyjskich przemysłowców żelaza, jako na klasę inteligentną i oddaną Tronowi, obowiązek wyraźnego oświadczenia, że usposobienie mas ludowych w kraju staje się ostrzeżeniem, iż żadne środki represyjne nie powstrzymają ruchu, mającego głębokie korzenie w narodzie i z każdym dniem coraz bardziej rozgałęziającego.

„Pomyślny rozwój przemysłu w Rosyi, właściwe jej stanowisko na wszechświatowym rynku, ustanowienie normalnych stosunków pomiędzy robotnikami a pracodawcami i polepszenie bytu robotników możli-

wem jest jedynie przy zachowaniu następujących warunków państwa, opierającego się na prawie:

1) Istniejące prawodawstwo nie odpowiada potrzebom ludności wogóle, a w szczególności potrzebom przemysłu rosyjskiego. W opracowaniu norm prawnych niezbędnym jest udział przedstawicieli wszystkich warstw ludności, a w tej liczbie także przemysłowców i robotników.

2) Niezbędnie potrzebną jest równość wszystkich wobec prawa.

3) Niezbędną jest prawna ochrona nietykalności mieszkania prywatnego.

4) Robotnikom należy przyznać prawo zgromadzeń i zebrań, prawo organizowania się w związki i wszelkie inne stowarzyszenia celem samopomocy i obrony swych interesów, oraz porzucania pracy pojedyńczo lub zbiorowo. Takie same prawo przysługiwać powinno i przemysłowcom.

5) Poszczególni robotnicy doznawać powinni ochrony pewnej przeciwko przemocy robotników należących do zmowy, jeżeli dany robotnik nie chce się do zmowy przyłączyć, gdyż prawo urządzania bezrobocia nie powinno oznaczać obowiązku przyłączenia się do zmowy dla tych, którzy chcą pracować.

6) Niezbędna jest swoboda słowa i prasy, gdyż bez tego niemożliwem jest wyjaśnienie potrzeb i interesów robotników, prawidłowe oświetlenie warunków polepszenia bytu i położenia robotników, jakoteż warunków zdrowego rozwoju przemysłu.

7) Niezbędnem jest zaprowadzenie powszechnej, obowiązkowej nauki szkolnej z rozszerzeniem programów istniejących szkół ludowych, jakoteż ułatwienie warunków zakładania szkół, bibliotek, czytelni, instytucyi i towarzystw oświaty, gdyż oświata ludu stanowi o sile i potędze państwa i jego przemysłu.

Memoryał ten datowany 10 lutego 1905 r., podpisali: prezes M. Norpe i członkowie, Wolski, Erdeli, Tonkow, Matwiejew i Tiłło.

W dniu 22 lutego rozpoczął się strajk wszystkich pracowników na kolei war. wiedeńskiej, Wstrzymano ruch pociągów zarówno na linii Warszawa—Granica jak Skierniewice—Aleksandrów. Komunikacya z Łodzią uległa też przerwie. Strajk obejmuje i kolej Kaliską pozostającą pod zarządem dyrekcyi kolei warsz. wiedeńskiej. Wszystkie czynności w biurach kolejowych zostały zawieszone.

# Życie publiczne w Rosyi.

*Rus. Wied.* podają następujące szczegóły o zamachu na Jego Cesarską Wysokość Wielkiego Księcia Sergiusza Aleksandrowicza:

„Jego Cesarska Wysokość Wyruszył z pałacu Mikołajewskiego sam jeden w karecie, o g. 2-ej m. 45 po południu. Kareta przejeżdżała przez plac Cesarski, koło monasteru Czudowskiego, przez plac Senatorski, a kiedy znajdowała się na rogu, utworzonym z gmachu instytucyi sądowych i arsenału, o 20 sążni od wrót Nikolskich, rzucono w nią bombę. Rozległ się ogłuszający wybuch, który słyszano nietylko w samym Kremlu, ale i na ulicach, wychodzących na plac Krasny i nawet w Zamoskworjeczju, na Srjetience i Miasnickiej. Od wstrząśnienia powietrza popękały szyby w oknach gmachu instytucyj sądowych i arsenału, wychodzących na ten róg placu Senatorskiego. Całe pudło karety było rozbite na drobne kawałki—pozostał tylko dyszel z przedniemi kołami i para tylnych kół na osi.

Śmierć Jego Cesarskiej Wysokości była natychmiastowa: siłą wybuchu głowa oderwana była od tułowia i rozszarpana na drobne kawałki. Ciało bez tchu leżało na śniegu bez lewej nogi, ze znacznemi pokaleczeniami całego tułowia. Jednej ręki nie było, mundur poszarpany. Natychmiast po wybuchu, który słyszano w pałacu Mikołajewskim, na miejsce krwawej katastrofy przybyła Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżna Elżbieta Teodorówna bez kapelusza, w rotundzie tylko i uklękła nad ciałem Dostojnego Małżonka. Wkrótce z koszar Kremla przybyli oficerowie i żołnierze, pułku ekaterynosławskiego. Części ciała i ubrania Wielkiego Księcia, zebrane przy pomocy Jej Cesarskiej Wysokości, włożono na nosze, przykryto płaszczem, poczem oficerowie zanieśli do pałacu Mikołajewskiego w obecności Jej Cesarskiej Wysokości, miejsce zaś katastrofy było otoczone przez żołnierzy.

Woźnica spadł z kozła raniony w potylicę i plecy. Konie podbiegły do wrot Nikolskich, gdzie je zatrzymano. Człowieka, który rzucił bombę, natychmiast zaaresztowali urzędnicy ochrony i policyant, stojący w pobliżu na posterunku. Przestępca szedł od wrót Nikolskich obok skweru i starego odwachu przy gmachu instytucyi sądowych. Gdy zobaczył karetę, skierował się ku niej i rzucił bombę pod pudło. Od wybuchu miał zakrwawioną twarz i prawą rękę, a rękaw ubrania rozdarty. Na oko może mieć nie więcej niż 25 lat. Blondyn o twarzy chudej bez zarostu z wąsami. Poranionego stangreta Wielkiego Księcia odwieziono do szpitala Jauzkiego. O g. 4-ej na miejsce katastrofy przybył naczelnik miasta E. N. Wołkow i zgromadziły się władze sądowę. Śledztwo rozpoczęło się natychmiast, wczoraj (w piątek), badano już przestępcę, który nie chciał wymienić swego nazwiska i stanu. Znaleziono przy nim rewolwer siedmiostrzałowy systemu Brauninga, 16 rb. i pasport na imię mieszczanina witebskiego, ale nie wypisany. Pod strażą rewirowego odprowadzono go do cyrkułu miejskiego.

W *Rusk. Sł.* znajdujemy następujące szczegóły zamachu:

„Przestępca jest wzrostu dość wysokiego, młody, zgrabny, w szarej kurcie i czapce. Spostrzegłszy zbliżającą się karetę, zszedł z chodnika i stopniowo zmierzał ku środkowi placu. Kiedy kareta już była blizko, szybko podbiegł do niej, wyjął z pod poły bombę i rzucił pod karetę w chwili, gdy ta prawie minęła go. Siła wybuchu odrzuciła go, ale on się zerwał szybko i pobiegł w kierunku wrot Nikolskich. Pobiegł za nim policyant Leontjew i zatrzymał go wraz z jakimś innym człowiekiem. Przestępca poraniony lekko w rękę i twarz, kurtka w wielu miejscach poszarpana, sukno powyrywane całemi kawałkami. Twarz przestępcy nieinteligentna; mowa z akcentem południowym, jak gdyby małoruskim. Na zapytanie sędziego śledczego, czy się przyznaje, do popełnionego przestępstwa, odpowiedział stanowczo i spokojnie, podkreślając wyraz „przestępstwo“: „Tak, ja popełniłem przestępstwo“.

Inny świadek naoczny opowiada: „Przestępca, siłą wybuchu rzucony o ścianę gmachu, otrzymał ranę na czole, potem zaczął uciekać, a gdy go zatrzymał policyant, powiedział mu:—„Zrobiłem swoje! Teraz bierzcie mię!“ Policyant odwiózł go do cyrkułu.

W sprawie soboru ziemskiego *Ruś* pisze: „Jak utrzymują w sferach rządowych, zwołanie soboru ziemskiego jest sprawą w zasadzie już zdecydowaną. Tym sposobem kwestya jego staje na pierwszym planie, gdyż jaka będzie jego organizacya, — jaki skład i kompetencya, takie będą jego rezultaty i wpływ na nasze życie, a rezultaty te powinny być wielkie, nadzwyczajne, ażeby mogły usprawiedliwić oczekiwania i dać potrzebom chwili rzeczywiste zadośćuczynienie.

Dnia 25 stycznia redaktorowie codziennych pism petersburskich, będąc u ks. Światopołk-Mirskiego, złożyli mu memoryał, w którym wskazawszy niezbędność szerokiej swobody prasy, zwłaszcza obecnie, w czasach niespokojnych, powiedzieli o ziemskim soborze co następuje: „Komisya redaktorów uważa za swój obowiązek oświadczyć, że według ich zdania, jedynem wyjściem z położenia obecnego jest zwołanie soboru ziemskiego dla urządzenia porządku państwowego w Rosyi. Sobór ten powinien się składać ze swobodnie wybranych przedstawicieli wszystkich stanów i klas ludności i korzystać z nieograniczonej swobody dyskusyi i postanowień. Zebrania soboru ziemskiego powinny być zupełnie jawne.“

(Memoryał ten podpisali redaktorowie następujących pism: „Birżew. Wiedomosti“, „Naszi Dni“, „Nasza Żiźń“, „Nowoje Wremia“, „Nowosti,“ „Peterb. Gazeta“, „Peterb. Listok“, „Ruś“, „Peterb. Widomosti,“ „St. Pet. Herold“, „Swiet“, „Słowo“, „Syn Otieczestwa“, oraz „St. Petersburger Ztg.“ i tygodniki „Słewo“ i „Juryst“).

*Birżewyja Wiedomosti* w kilku artykułach streściły dzieje soborów ziemskich czyli krótkotrwałych sejmów W. Ks. Moskiewskiego i w zakończeniu tak piszą (nr. 8632):

„Sobory bynajmniej nie ograniczały, a jedynie wzmacniały władzę monarszą, kiedy tego właśnie koniecznie potrzebowała. Sobory zbliżały ją bezpośrednio z ludem, a zbliżenie podnosiło urok władzy najwyższej w oczach narodu.

Były chwile, kiedy władza najwyższa przechodziła bezpośrednio na naród, mający wyobrazicieli w wybranym przez niego soborze.

Złożenie z tronu Szujskiego (który został carem dzięki bojarom, nie zaś z wyboru ludu), rządy czasu zamieszek i zawarcie umowy z królem polskim Zygmuntem III — wszystko to odbywało się w imieniu całej ziemi rosyjskiej. Naród rosyjski, obierając królewicza Władysława na cara, położył warunki ograniczające jego władzę, a mianowicie odwołanie starych praw i wydanie nowych nie mogło nastąpić bez zasięgnięcia rady całej ziemi.

Zarząd bojarów doprowadził ziemię moskiewską do zamieszek, więc ziemia zabrała się do tworzenia, do porządkowania na zasadach już wypróbowanych, tj. przez wybranych przez naród przedstawicieli ziemi.

Sobory w tej ciężkiej chwili uratowały Rosyę. Ale spełniwszy to zadanie, nie utrzymały się na poprzedniem stanowisku i z każdym rokiem traciły na znaczeniu.

W połowie XVII wieku powaga ich całkiem upadła. Było po temu wiele przyczyn. Wszystkie one wypływają ze źródła bytu rosyjskiego, uspołecznienia rosyjskiego, przypominającego w zwykłych czasach wodę stojącą, która dopiero podczas burzy otrząsa z siebie pleśń.

„Troska o potrzeby ziemi przechodziła stopniowo na przedstawicieli rządu moskiewskiego; biurokracya wzięła górę, i ziemia, jeszcze tak niedawno stanowiąca hamulec knowań bojarskich, traciła pamięć o dawnym ustroju swoim i zamknęła się w milczeniu“.

— Korespondent *Naszej żizni* (Nr. 71) rozmawiał w Irkucku z powracającym do Moskwy p. Niemirowiczem-Danczenką i tak pisze:

„O stanie rzeczy na teatrzy wojny Niemirowicz mówił tonem minorowym i—jak się zdaje—nierychło spodziewa się poprawy. Skłania się on bardzo ku zawarciu pokoju. O ile ze słów jego wnosić można, nietylko on jest tak usposobiony. Żądza pokoju jest jakoby nader rozpowszechniona śród oficerów i żołnierzy. Nadzieję zupełnego pogromu Japonii zastąpiło smutne uczucie ogromu poniesionych już i przyszłych ofiar, ogromnych nawet w razie częściowego zwycięstwa“.

*Nowosti*, omawiając ostatnie podczas zaburzeń aresztowania przedstawicieli wyższej inteligencyi w Rosyi piszą:

„Chodzi naturalnie nie o sam fakt aresztowania.—Zamknięciu oczywiście może a nawet powinien podlegać każdy człowiek, co do którego istnieją poważne poszlaki zbrodni, i środek ten jest stosowany zarówno we Francyi jak w Anglii i Ameryce, lecz—powtarzamy—środek ten należy stosować jedynie względem osób: co do których zebrano poważne dowody winy, a przytem każdy pozbawiony wolności,

powinien wiedzieć, z jakiej przyczyny i na jakiej podstawie prawnej został pozbawiony wolności osobistej. Tymczasem sam fakt wypuszczenia na wolność kilku z liczby aresztowanych (prof. Karajewa, Miakotina, adwokata Sznitnikowa) świadczy, że nie było powodu i koniecznej potrzeby aresztowania ich. W rozporządzeniu o aresztowaniu jednej z tych osób było wprost powiedzianem, że aresztowaną jest „aż do chwili wyjaśnienia powodów aresztowania“ Zdawałoby się, że sama logika wymaga, ażeby areszt następował dopiero *po* wyjaśnieniu przyczyn. Z wyjaśnienia pokazało się, że przyczyn tych wcale niebyło— i aresztowanego uwolniono. Tymczasem zaś zatrzymanie „na wszelki wypadek“ nie było też potrzebnem, zwłaszcza, że chodziło nie o pierwszego lepszego, lecz o ludzi, zajmujących trwałe i wybitne stanowiska w społeczeństwie: o profesora, adwokata członka rady miejskiej, pisarza. Takiego człowieka policya mogłaby poddać ścisłej obserwacyi, śledzić każdy jego krok, lecz nie aresztować po to tylko, by za 3 do 4 dni przekonać się, że nie było podstawy aresztowania, i otworzyć przed nimi drzwi więzienia“.

W *St.-Pet. Wied.* A. R. pisze o stosunku społeczeństwa do szkoły, co następuje:

„Rodzice wraz z dziećmi pozostają w ciągłym, nienawistnym stosunku ze szkołą, w nienawiści, która wszystkie sposoby uznaje za właściwe,—a między innemi najbardziej proteguje oszukaństwo. Zdarza się dość często, że syn po przyjściu z gimnazyum opowiada z zachwytem rodzicom, jak to „nabrał“ profesora, jak doskonale udał chorobę, żeby go nie „wyrwano“, jak wyprosił sobie zwolnienie z lekcyi i t. p. Dzieci oszukują nauczycieli, rodzice przyzwalają na to i niejednokrotnie wydają świadectwo o fikcyjnej chorobie, lub innych zasługujących na „uwzględnienie“ przyczynach, z powodu których syn nie przyszedł do szkoły lub nie przygotował lekcyi. Takie stosunki możebne są jedynie dlatego, że rodzice oddają swoje dzieci do szkół jedynie w celu wyjednania im patentów i praw, a nie w celach naukowych. Zaś dzieci uczniowie również dążą li tylko do tego, aby jakąkolwiekbądź drogą, prostą, czy podstępną przechodzić z klasy do klasy i wreszcie otrzymać „patent“, nie myślą zaś zgoła o nauce, nie uczą się, lecz „kują“ o tyle, o ile potrzeba, aby dostać ową trójkę“, prowadzącą do celu.“

*Russkoje Słowo* donosi, iż generał-gubernator, Trepow, wezwał do siebie d. 4 lutego kierowników wyższych zakładów naukowych, petersburskich i zaproponował, aby wznowiono wykłady w d. 25 lutego. Jeśli studenci urządzą wiec — mówił generał-gubernator — i mniejszość ich obstawać będzie za nieuczęszczaniem na wykłady, wówczas należy tę mniejszość wydalić z zakładu natychmiast, pozwalając jednak wstępować do innych zakładów naukowych, byle nie w Petersburgu. Jeżeli zaś większość oświadczy się za dalszem nieuczęszczaniem na wykłady, wówczas uwolnieni zostaną wszyscy studenci, a nawet być może i profesorowie, i przyjęci zostaną nowi uczniowie i nowi nauczyciele.

W odpowiedzi na to ks. Gagarin, dyrektor politechniki petersburskiej odrzekł, że w politechnice najzupełniejsza panuje solidarność między profesorami i studentami, przeto wykłady mogą rozpocząć się w każdym czasie — ale, że wznowienie ich w obecnych okolicznościach nie może być długotrwałe. Wznowienie byłoby tylko paliatywem. Wypadki ostatnie zaostrzyły kwestyę. Ks. Gagarin mniema, iż prawidłowy bieg życia w politechnice może być przywróconym tylko pod gwarancyą osobistej nietykalności zarówno studentów jak profesorów, zabezpieczenia murów politechniki od wkraczania w ich obręb policyi oraz autonomii wyższych zakładów naukowych.

W tymże duchu przemawiał dyrektor instytutu elektrotechnicznego, Kaczałow, wskazując niemożebność wznowienia prawidłowego trybu wykładów, rektor zaś uniwersytetu petersburskiego, Zdanow, oświadczył, iż wznowi wykłady nie inaczej, jak na kategoryczny rozkaz urzędowy. Do opinii rektora przyłączył się dyrektor wyższych „kursów“ dla kobiet, Rajew.

— *Ruś* pisze: „Nigdy jeszcze wyższe zakłady naukowe w Rosyi nie przebywały takiego ciężkiego przesilenia, jak obecnie. Zamknąwszy swoje podwoje przed feryami świątecznemi, t. j. w połowie grudnia, uniwersytety i instytuty, wszystkie bez wyjątku w całej Rosyi, stoją nadal zamknięte do chwili obecnej. Nawet takie spokojne zakłady, prawie z dyscypliną instytutów żeńskich, jak instytuty filologiczne w Petersburgu i Nieżynie, przerwały swoją pracę. Oto już dwa miesiące stoją puste katedry profesorskie, i nikt nie może dokładnie wiedzieć, kiedy z nich rozlegać się zacznie żywe słowo.

Pomimowoli nasuwa się pytanie: czy się robi cokolwiek celem zmiany takiego położenia nienormalnego? Z tych wieści, które przenikają do społeczeństwa i prasy, trudno powiedzieć coś pewnego. Wiemy, iż wiele zakładów naukowych rozważało tę kwestyę mechanicznie, postanowiwszy rozpocząć pracę dopiero w jesieni. Tu i owdzie studenci robią ankiety, liczą głosy tych, którzy pragną rozpocząć pracę i ich przeciwników. Wiemy już, że w Moskwie studenci (większością 2,409 przeciw 16-tu!) wypowiedzieli się za przerwaniem pracy. Prawdopodobnie takie same rezultaty będą w innych miastach.

Ale czy to jest załatwienie kwestyi? Czy na tej drodze trzeba szukać sposobów usunięcia owych nienormalności, które najbardziej odbijają się na młodzieży i ich kierownikach — profesorach? Czy nie lepiej zamiast stawiania jednego pytania: „Czy chcecie uczęszczać na wykłady, czy nie chcecie?“ — pomyśleć o zasadniczej zmianie warunków, które umożliwiłyby naszym wyższym zakładom naukowym powrót do pracy owocnej?“

Porównywając kwestyę studencką z robotniczą, „Ruś“ w dalszym ciągu radzi utworzyć komisyę z profesorów i studentów, która rozważyłaby całą tę sprawę i ułatwiła wyjście z fatalnego położenia“.

*Ruś* przytacza rozmowę współpracownika swego z p. Kobeko, przewodniczącym rady specjalnej do rewizyi ustaw prasowych. Poglądy p. Kobeko w tej sprawie, gazeta streszcza w ten sposób:

„Według mego zdania osobistego, mówił p. Kobeko, powina być jedna cenzura ogólna, z włączeniem do niej duchownej, dramatycznej innych, których pozostałości istnieją dotychczas. Dalej—wszystkie dzienniki powinny być podciągnięte pod jedno prawo, to znaczy, że albo wszystkie podlegać będą cenzurze, albo będą wolne od cenzury. Ponieważ jednak powrót do dawnego stanu jest obecnie dość wątpliwy, to wniosek logiczny stąd, że wszystkie gazety będą wolne od cenzury. Komitet ministrów zamierzył już cały szereg ulg dla wydawnictw peryodycznych. Mówić o nich, zdaje mi się, byłoby zbyteczne, gdyż znane są ogólnie. Co do kar, jakie mogłyby być stosowane, to jestem zdania, że najsłuszniej byłoby oddać to pod kompetencyę sądu. Czy rada zniesie istniejący obecnie system ostrzeżeń — nie wiem. Osobiste zdanie moje jest takie, że należałoby to uczynić, chociażby dlatego, że pożądanem byłoby zrównać warunki dla wszystkich gazet. Prace rady rozpoczną się natychmiast, gdy zjadą do stolicy wszyscy członkowie zamiejscowi. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, prócz członków już zamianowanych, do rady trzeba będzie zaprosić także redaktorów niektórych gazet petersburskich, którzy z pewnością przedstawią poglądy bardzo cenne dla dokładnego rozstrzygnienia sprawy.“

## Z PRASY.

*St. Pet. Wied.* donoszą: „W tych dniach mieszkańcy Wilna byli świadkami sceny dotychczas niewidzianej. Ulicami przeciągał ku bramie Ostrobramskiej oddział piechoty około tysiąca. Żołnierze, o twarzach poważnych, z wyrazem skupienia, szli w pełnem uzbrojeniu wojennem, lecz z głowami obnażonemi. Śpiewali po polsku znaną i rozpowszechnioną wśród Polaków modlitwę: „Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko“.

Przechodnie zatrzymywali się i zdejmowali czapki. Byli to szeregowcy zapasowi, zaliczeni do 158 batalionu rezerwowego, mieszkańcy powiatów: rawskiego i brzezińskiego gubernii piotrkowskiej, którzy przebywali w Wilnie w ciągu przeszło miesiąca i dążyli na teren działań wojennych.

Dnia poprzedniego, cały oddział wysłuchał uroczystego nabożeństwa, odprawionego w kościele św. Jakóba. Na dworcu przygotowano dla żołnierzy ucztę.

Wobec licznie zebranej publiczności zapasowi sadowili się do wagonów. W chwili wyruszenia pociągu, wojsko zanuciło „Zdrowaś Marya“, publiczność żegnała odjeżdżających znakiem krzyża.

Jak wiadomo, zapasowi wszędzie sprawiają władzom wiele kłopotów. Zarząd wojskowy wileński powziął nader szczęśliwą myśl odseparowania piotrkowian i osadzenia ich na przedmieściu Zwierzyniec, odosobniając ich tym sposobem od wpływów otoczenia postronnego. Dzięki temu właśnie, sprawowanie było wzorowe.

Pozostawieni sobie, żołnierze wskrzesili starożytny zwyczaj polski, wobec którego w czasie poprzedzającym przystąpienie do boju można śpiewać tylko pieśni pobożne, gdyż według pojęć Polaka, gotując się do walki, tem samem przygotowuje się do śmierci.

Hejnał bojowy polski: „Boga Rodzico Dziewico“, rozbrzmiewał kolejno i na placach Legnicy (w. XIII—pogrom hordy mongolskiej) i na polach Grunwaldu (wiek XV — pogrom niemców średniowiecznych) i wśród Warny (wiek XV—śmierć bohaterska króla Władysława III) i pod Wiedniem (wiek XVII — pogrom armii tureckiej oraz upadek potęgi otomańskiej, wśród kwiecistych niw Lombardyi (w. XVIII— w walce o niepodległość Włoch), wśród obszernych preryi amerykańskich (wiek XVIII — w boju o niepodległość Ameryki) i u podnóża piramid (pod Napoleonem I) i w puszczach madziarskich (w. XIX w walce o niepodległość Węgier) itd. itd.

Teraz hymn ten zabrzmi w odległej Mandżuryi“.

## KRONIKA

Dnia 19 b. m. na godzinę 10 zrana zwołany został do sali Muzeum Przem. i Rolnictwa, z inicyatywy ks. Czesława Światopołk-Mirskiego i p. Stanisława Lewickiego, wiec rodziców uczącej się młodzieży.

Wiec odbył się przy bardzo tłumnym udziale wszystkich warstw społeczeństwa. Zgromadziło się około tysiąca kilkaset osób.

Przewodniczył p. Stanisław Lewicki. Wiec odbył się przy udziale kuratora okręgu naukowego r. t. Szwarca i trwał do godziny 2 i pół po południu.

— Kurator warszawskiego okręgu naukowego ogłasza co następuje: „Niniejszem podaje się do wiadomości publicznej, iż ze zgodą Głównego Naczelnika Kraju, wy-

kłady szkolne we wszystkich średnich zakładach szkolnych męzkich i żeńskich miasta Warszawy podległych ministeryum oświaty, oprócz warszawskich gimnazyów I i VI męzkiego oraz I i III żeńskiego, ulegają zawieszeniu aż do czasu specyalnego rozporządzenia.

Dla prawosławnych, kształcących się w innych średnich zakładach szkolnych męzkich i żeńskich, w krótkim czasie będą zorganizowane wykłady szkolne".

**Wiadomości społeczne.** Z powodu przygotowań do wystawy w Leodyum ściąga podobno do Belgii sporo robotników z Galicyi. Ludzie ci wobec wystarczających sił roboczych, miejscowych nie znajdują zajęcia i muszą powracać do kraju.

— W Warszawie, jak donosi *Warsz. Dn.*, tworzy się związek lokatorów w celach walki przeciwko wyzyskowi właścicieli domów.

— Największe gminy żydowskie w państwie zamierzają przedstawić komitetowi ministrów memoryał w sprawie zrównania praw Żydów z prawami pozostałych mieszkańców.

— Komisya kolonizacyjna rozparcelowała folwarki Mnichowo, Wozniki i Parzyska w Gnieźnieńskiem na 70 osad, przeznaczonych dla Niemców przybywających z Galicyi i z Rosyi.

— Senat wydał rozporządzenie, aby nieletni włóczędzy, którzy nieukończyli lat siedmnastu byli z rozporządzenia władz administracyjnych pomieszczeni w zakładach dobroczynnych po dokonaniu rewizyi lekarskiej w obecności władz prokuratorskich.

— W Petersburgu, jak donosi *Zap. Gołos*, otrzymano wiadomość, że o. Gapon bawił w Szwajcaryi, a obecnie znajduje się w Paryżu.

**Szkoły i wychowanie.** Na zapytanie kuratora warszawskiego ministeryum oświaty odpowiedziało, że kandydat na ucznia aptekarskiego, który ukończył 4 klasy szkół handlowych podlega dodatkowemu egzaminowi tylko z języka łacińskiego.

— Z początkiem roku szkolnego magistrat otwiera 14 nowych szkół początkowych, z tych 2 jednoklasowe na Pradze, reszta w Warszawie.

— Rada profesorów uniwersytetu w Jurjewie (Dorpat) większością 33 głosów przeciw 6, jak donosi *Zap. Goł.*, postanowiła zawiesić wykłady do 14 września.

— Na wyższych kursach żeńskich w Petersburgu wszystkich uczenic jest 1066 z tych 500 nie bywa na kursach z powodów niezależnych od obecnych warunków, zaś 606 urządziło głosowanie co do dalszych zajęć. 534 wypowiedziało się za przerwaniem lekcyj, 53—przeciw, a 19 wstrzymało się od głosowania.

**Literatura i prasa.** Redaktorowie polskich pism codziennych w Warszawie wysłali depeszę do rz. r. t. Kobeko, przewodniczącego komisyi, pracującej nad reformą cenzury, zwracając jego uwagę na wyjątkowe warunki prasy polskiej i niezbędność powołania jej przedstawicieli do komisyi w celu omówienia żądań i potrzeb dziennikarstwa polskiego. Depeszę podpisało dziesięciu redaktorów pism codziennych. P. Kobeko odpowiedział w następujących słowach: „O czasie zaproszenia panów na naradę w sprawie ustawy prasowej zawiadomię, we właściwej chwili."

— Z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych wychodzące w Petersburgu gatezy *Naszi dni* i *Nasza żizń* uległy zawieszeniu na 3 miesiące.

— *Kuryer Codzienny* zmienił właściciela. Nowy nabywca p. Hoffman obejmuję redakcyę z d. 1 marca. *Goniec poranny i wieczorny* przeszedł na własność pp. hr. Maurycego Zamoyskiego, ordynata, inż. Maryana Lutosławskiego i Eligiusza Niewiadomskiego. Redaktorem ma być podobno p. Bolesław Koskowski.

— W *Warsz. Dn.* czytamy, że główny zarząd do spraw prasowych ma być zniesiony, sprawy zaś mają przejść pod zawiadywanie ministeryum spraw wewnętrznych.

**Sprawy ekonomiczne.** Robotnicy wielu fabryk petersburskich wnieśli zbiorowe podanie do senatora Szydłowskiego, wyszczególniające potrzeby robotników oraz żądania ich co do płacy i godzin pracy. Szydłowski obiecał złożyć to podanie komisyi, która pod jego przewodnictwem będzie pracowała nad unormowaniem potrzeb robotników petersburskich.

## Odpowiedzi Redakcyi.

*Pani Mor. w Ekaterynosławiu.* Smierć zapewne przypomniała ją ludziom, ale ostatnie dni jej życia upłynęły w zapomnieniu.

*Pani Krz. w Słabrowie.* Wskutek powtórnego strajku drukarzy nr. 6 wyszedł z opóźnieniem jednodniowem, nie mógł go więc nikt otrzymać w zwykłym czasie.

## OGŁOSZENIA.




Redaktor i Wydawca A. Dembowski.

Дозволено цензурою Варшава, 10 Февраля 1905 г. Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8